Jednota

4
1966

W NUMERZE M. IN.:

ZMARTWYCHWSTANIE

MODLITWA

WIERZYĆ I WIEDZIEĆ

EKUMENICZNE ZADANIE

Z DZIEJÓW POLSKIEGO KOŚCIOŁA

NOWY SEKRETARZ GENERALNY ŚRK

WAŻNY DOKUMENT

MŁODA JEDNOTA

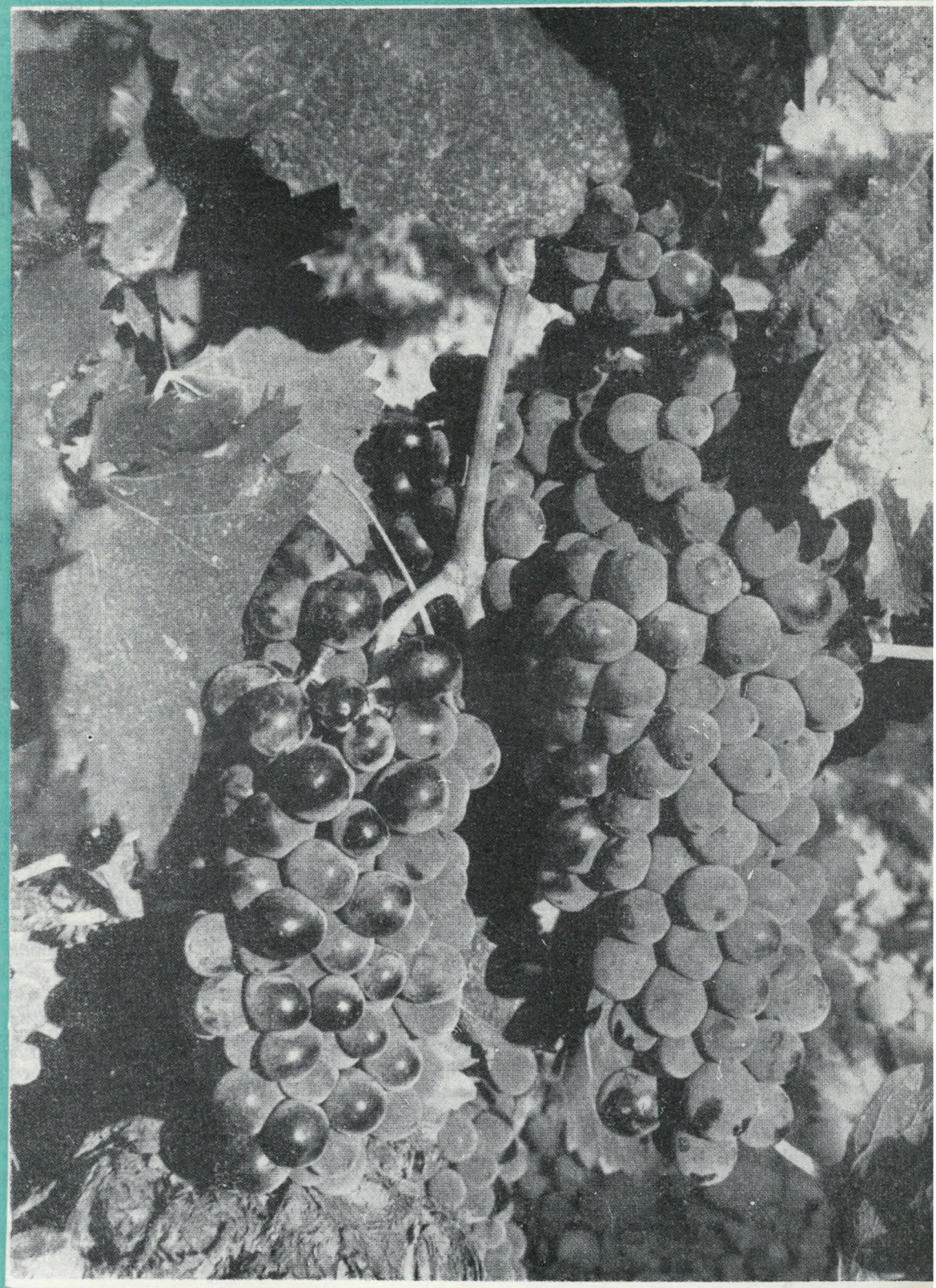

„Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie" (Jn 15:4).

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

Światowa Rada Kościołów uchwaliła nowe nominacje

Genewa. Z dziennika szwajcarskiego „Neue Zürcher Zeitung" z 18.II.br. wynotowaliśmy następujące dane informacyjne o najnowszych nominacjach uchwalonych w czasie ostatniej konferencji Komitetu Naczelnego ŚRK.

DR V. BOROWOJ (ZSRR) otrzymał stanowisko dyrektora Oddziału do Spraw Wiary i Ustroju kościelnego. Stanowisko takie dotychczas nie istniało w Radzie Ekumenicznej. Dr Borowoj jest przedstawicielem Patriarchatu moskiewskiego w Radzie Kościołów.

Pastor LUKAS VISCHER (Szwajcaria), będący od 1961 sekretarzem Oddziału Studiów w Komisji „Wiara i Ustrój kościelny" mianowany został kierownikiem sekretariatu, po ustąpieniu z tego stanowiska pastora Patricka Rodgera ze szkockiego Kościoła episkopalnego. Pastor Rodger powraca do Szkocji, gdzie przy katedrze St. Mary w Edynburgu mianowany został kanonikiem. JOHN HOLT ze Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w Stanach Zjed. ma objąć stanowisko dyrektora Oddziału pomocy międzykościelnej ŚRK. Jego trosce powierzono również referat do spraw uchodźców i emigracji. PHILIP JOHNSON ze Zjednoczonego Kościoła Luterańskiego w USA, dotychczasowy sekretarz Oddziału do spraw międzynarodowych w Narodowej Radzie Luterańskiej w Nowym Yorku, awansował na stanowisko zastępcy sekretarza egzekutywy w Biurze ŚRK w Nowym Yorku. Pastor metodystyczny PHILIP POTTER (Antyle), sekretarz Metodystycznego Towarzystwa Misyjnego w Londynie dla rejonu Zachodniej Afryki i Antyli, mianowany został dyrektorem Oddziału do spraw światowej misji i ewangelizacji ŚRK. JOSEF WEBER z amerykańskiego Kościoła metodystycznego został wicedyrektorem Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy. Na miejsce pastorów E. C. Blake'a (USA) i J. R. Chandrana (Indie) powołanych na inne stanowiska, do Komitetu Wykonawczego ŚRK wybrani zostali: JUAN FAUNE ze Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego na Filipinach i HENDRIKUS BERKHOF z Holandii.

W przyszłym roku — jubileusz Kościoła Reformowanego na Węgrzech

W miesiącu lutym 1967 r. węgierski Kościół reformowany będzie obchodził uroczysty jubileusz 400-lecia synodu generalnego w Debreczenie, gdzie w 1567 r. większość przedstawicieli Reformacji na Węgrzech opowiedziała się zdecydowanie za kierunkiem helweckim w ruchu reformacyjnym. Ten akt okazał się jakże znamiennym w skutkach, w szerokim sporze prowadzonym z antytrynitarzami i nowochrzczeńcami i położył trwałe podwaliny pod budowę Kościoła reformowanego na Węgrzech.

W największym i najbardziej okazałym kościele reformowanym w Debreczenie po raz pierwszy od 1961 r. odbędzie się ordynacja 30 młodych pastorów, wychowanków jednej z dwóch węgierskich akademii teologicznych, należących do Kościoła reformowanego, z których jedna ma swą siedzibę w Debreczenie.

KONSYSTORZ KOŚCIOŁA EWANG.-REFOROWANEGO zawiadamia, iż w dniu 17 kwietnia br. (niedziela), w 369 rocznicę przyjęcia Ugody Sandomierskiej, we wszystkich kościołach Jedności Reformowanej odbędą się uroczyste nabożeństwa związane z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W KRÓTKU WIERSZACH

— Uppsala (Szwecja), 15 lutego br. minęła 100 rocznica urodzin szwedzkiego abp Nathana Söderbloma. Uroczystość zorganizowana z tej okazji odbyła się w katedrze, w której spoczywają szczątki zmarłego w 1931 r. arcybiskupa. Zmarły odegrał wybitną rolę w rozwoju współczesnego ruchu ekumenicznego, przyczynił się w dużej mierze do zwołania konferencji do spraw praktycznego chrześcijaństwa (Sztokholm, 1925), która wyprowadziła Kościoły europejskie z izolacji, będącej następstwem I wojny światowej. Uwagę korespondentów prasowych zwrócił niespodziewanie mały udział w uroczystości młodzieży szwedzkiej.

* * *

— Uppsala. W lipcu 1968 r. odbędzie się w Uppsali IV Walne Zgromadzenie ŚRK. Poprzednie miało miejsce w grudniu 1961 r. w New Delhi (Indie). O wyborze Uppsali, jako miejsca obrad najważniejszej konferencji Światowej Rady Kościołów, zadecydowała zapewne okoliczność, że w mieście tym działał wielce zasłużony dla ruchu ekumenicznego abp Söderblom. Termin i miejsce IV zgromadzenia zostały ustalone podczas lutowej konferencji Komitetu Naczelnego ŚRK w Genewie.

* * *

— Chrześcijanie, żydzi i mahometanie z Płd. Afryki, w dniu 18 stycznia br. zebrali się na wspólną modlitwę przyczynną o deszcz. Z powodu długotrwałej suszy i braku wody ucierpiała bardzo hodowla bydła i rolnictwo. Z okazji dnia modlitwy o deszcz zamknięto szereg biur i przedsiębiorstw w całym kraju, aby pracownikom umożliwić w ten sposób wzięcie udziału w modlitwie.

* * *

— W styczniu br. katolicki dziennik „Słowo Powszechne" z dn. 22—23, zamieścił obszerny wywiad z proboszczem parafii luterańskiej p.w. Świętej Trójcy w Warszawie ks. sen. R. Trenklerem. W lutym (19—20) br. ten sam dziennik przeprowadził interesujący wywiad z ks. Bogdanem Trandą, wikariuszem zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie. Od pewnego czasu daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie prasy katolickiej w Polsce życiem chrześcijan nierzymskokatolickich, co skwitować należy z uznaniem.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK X (XXIV) Nr 4

Warszawa Kwiecień 1966 r.

G. M. VAN ASPEREN

ZMARTWYCHWSTANIE

Kol. 2 : 12—15

Nie ulega wątpliwości, że zmartwychwstanie Chrystusa ma dla chrześcijan najwyższe znaczenie, co apostoł Paweł formułuje w słowach: „Jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza" (Kor. 15 : 17). Życie i dzieło Jezusa z Nazaretu bez zmartwychwstania nie miałoby większego znaczenia, niż życie którekolwiek innego wielkiego człowieka. Życie i dzieło Jezusa bez zmartwychwstania byłoby tylko godnym szacunku wysiłkiem pobożnego żyda, aby żyć zgodnie z wolą Boga. Bez zmartwychwstania nasza wiara w Jezusa z Nazaretu nie miałaby żadnego sensu. Wiara chrześcijan jest więc przede wszystkim wiarą w zmartwychwstanie.

Jeżeli tak jest, to chrześcijanie powinni jasno uświadamiać sobie, co to znaczy wierzyć w zmartwychwstanie. Powinni wiedzieć, że nie chodzi o uznanie pewnego cudownego faktu, którego nie da się sprawdzić. Powinni wiedzieć, że nie chodzi o to, by powtarzać słowa Credo, a potem spokojnie sobie żyć jak dotąd. Powinni natomiast wiedzieć, że wiara w zmartwychwstanie Chrystusa jest twórczą siłą w tym życiu i naszą nadzieją na życie przyszłe.

Dla jaśniejszego uprzytomnienia sobie, jakie znaczenie ma dla nas zmartwychwstanie Chrystusa, zastanowimy się, co mówi św. Paweł w liście do Kolossan o zmartwychwstaniu i o naszym do niego stosunku. Przede wszystkim stwierdza on, że jesteśmy wzbudzeni razem z Chrystusem, teraz, tutaj; „Was, którzyście byli umarli (...) (Bóg) razem z Nim ożywił(!)". Nie mówi, że Bóg wzbudzi nas w przyszłości, może po śmierci. Przeciwnie, mówi, że kto wierzy w Jezusa Chrystusa już zmartwychwstał. Kto wierzy w Jezusa Chrystusa, już jest nowym stworzeniem. To nowe życie charakteryzuje się jako życie wolne od mocy i zwierzchności (Kol. 2 : 20).

Paweł często pisze — głównie w związku ze zmartwychwstaniem Chrystusa — o mocach, zwierzchnościach, władcach, tronach, władzach. Znajdujemy te określenia w różnych listach, np. Rzym 8 : 38ns, I Kor. 2 : 8, 15 : 24—26, Efez. 2 : 1ns, 3 : 10, 6 : 12, Kol. 1 : 16, 2 : 15. Przez długi czas uważano w Kościele, że apostoł ma na myśli prymitywne koncepcje religijne i ludzie mało uwagi poświęcali temu, co on mówi. Podobnie jest z wielu miejscami w Biblii. Całe wieki mijają, zanim ludzie spostrzegą pewne ważne punkty.

O CO CHODZI, GDY MOWA O MOCACH (WŁADZACH)?

Rozumienie tych słów zaczęło się zmieniać po I wojnie światowej, gdy słowo „moc" nabrało nowego znaczenia. Do tego czasu przez moc rozumiano coś niewidzialnego i metafizycznego. Potem zaczęło nabierać konkretnego znaczenia, gdy słowo to zastosowano do narodów i ich sił bojowych. Mówimy o mocach, gdy mamy na myśli siły polityczne. W ostatnich czasach w coraz szerszym użyciu jest to słowo w odniesieniu do nieosobowych władców naszego społeczeństwa: do ekonomii, propagandy, płci, opinii publicznej, uczuć religijnych, przesądów rasowych, nacjonalizmu, kolonializmu, do tego wszystkiego, co niewątpliwie istnieje w naszym życiu, ma na nie wpływ i opanowuje je, choć wcale nie ma widzialnej postaci.

Weźmy pod uwagę na przykład moce, działające za kulisami planów mających na celu pomoc dla rozwijających się krajów. Zachód wydaje biliony dolarów w tych krajach, ale różnice pomiędzy bogaczami i nędzarzami wcale się nie zmniejszają, lecz rosną. Działają tu siły nieosobowe i sprawiają, że jest rzeczą

niemożliwą działać szybko i zdecydowanie. Dzieje się tak nie tylko w sprawach ogólnoświatowych, ale i w osobistych; w stosunkach pomiędzy poejdynczymi ludźmi moce te spełniają ważną rolę. Każdy mógłby podać tu przykłady ze swego własnego życia.

Władze i zwierzchności zdają się mieć bardzo realną siłę, nawet, jeżeli niełatwo je zdefiniować. Teolodzy stwierdzili, że te dziwne słowa Pawła są wysoce aktualne i zaczęli badać, co on miał na myśli. Odkryli, że gdy Paweł mówi o władzach, to odnosi Ewangelię Jezusa Chrystusa do sposobu, w jaki chrześcijanin stawia czoła tym nieosobowym, czasem nieludzkim mocom. My wszyscy musimy albo kapitulować przed nimi, albo z nimi walczyć.

Gdy Paweł wybrał wzgardzonego cieślę z Nazaretu, uprzytomnił sobie, że musi całkowicie na nowo uporządkować swoje życie i myślenie. Uprzytomnił sobie, że jego związek z Jezusem nie może być sprawą duchową, która zmieniła tylko jego serce i rozkład zajęć niedzielnego ranka. To zobowiązanie musiało zrewolucjonizować całe jego życie: jego myślenie polityczne, jego przekonania społeczne, jego stosunki z ludźmi. Tylko dzięki radykalnej zmianie w jego sposobie życia i myślenia mógł uznać, że jego stosunek do Boga się zmienił.

Nie można więc apostoła Pawła zaliczyć do tych wielu współczesnych chrześcijan, którzy uważają, że świat jest zły i silny, więc Kościół powinien być przede wszystkim strażnikiem prawdy w Chrystusie. Mówią: Polityka i sprawy społeczne są ważne, ale nie dla Kościoła! W ten sposób Kościół staje się gettem, obwarowanym miejscem, gdzie pielęgnuje się świętość. Tysiące zborów na całym świecie izolują swoją religię. Taki rodzaj chrześcijaństwa uczynił z Jezusa Pana Kościoła, a z diabła pana świata.

Przeciwko tym wszystkim Paweł mówi: „Wyzuwszy z mocy władze i zwierzchności, śmiało wystawił je na dziwowisko, w nim nad nimi triumfując" (Kol. 2:15). Chrześcijanie są

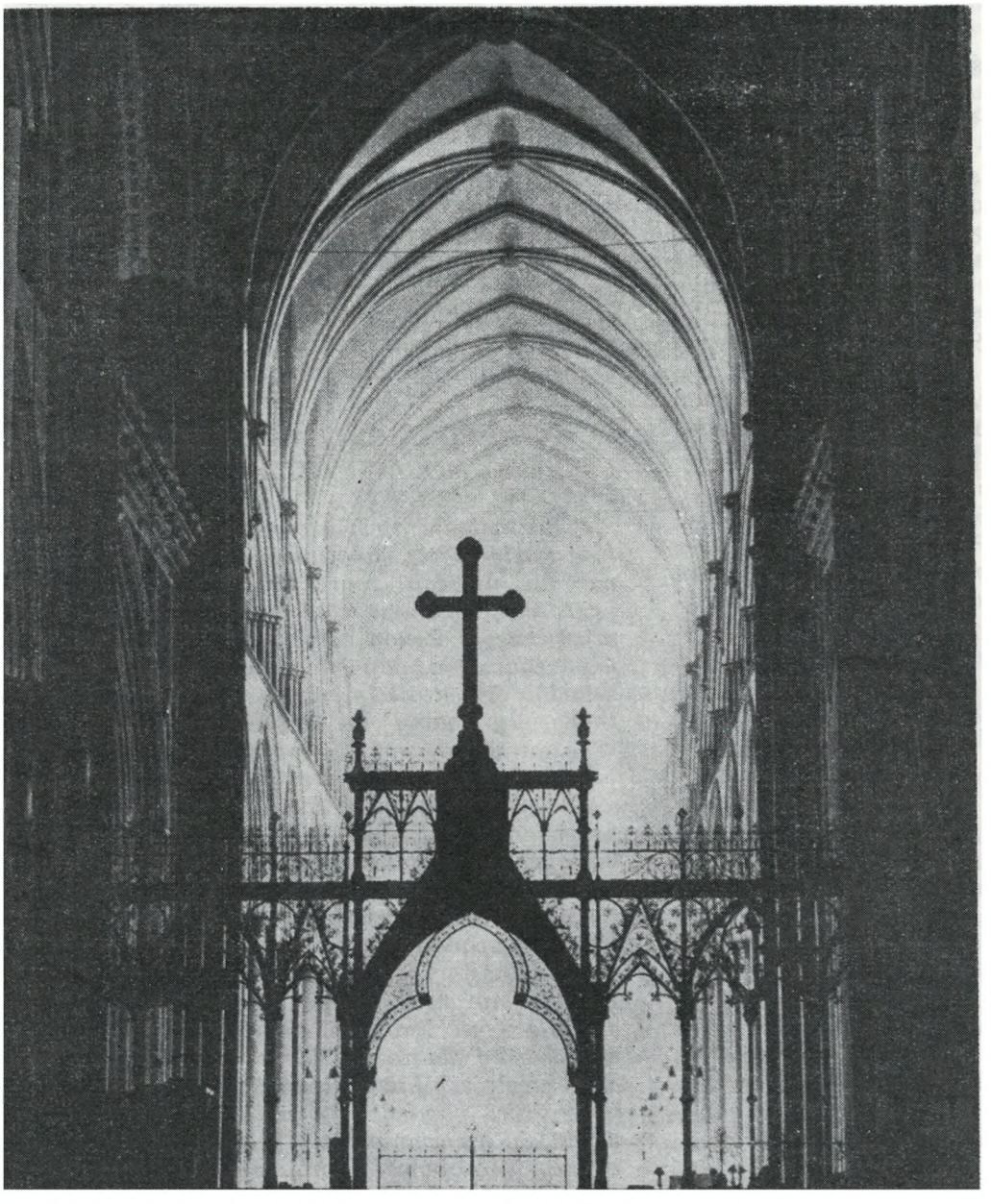

...KOŚCIÓŁ STAJE SIĘ GETTEM, OBWAROWANYM MIEJSCEM, GDZIE PIELĘGNUJE SIĘ ŚWIĘTOŚĆ. TYSIĄCE ZBORÓW W CAŁYM ŚWIECIE IZOLUJE SWOJĄ RELIGIĘ...

powołani do życia w tej nowej rzeczywistości, w tej rzeczywistości, gdzie Chrystus jest Panem świata. Są oni powołani do tego, aby razem z Chrystusem odbywali triumfalny marsz przez świat i aby swoim życiem i sposobem, w jaki obchodzą się z mocami (władzami) i zwierzchnościami jasno dawali dowód tego, że Chrystus nad nimi zapanował.

ROZPOZNAWANIE MOCY

Walka z mocami, będąc walką całego Kościoła, jest także zadaniem i przywilejem każdej grupy chrześcijan i każdej jednostki. Istnieje siedem zasad, według których Kościół może zacząć oceniać działanie mocy w naszych czasach. Gdy one izolują, krępują, sieją wrogość, stwarzają samotność, wymagają bałwochwalstwa, wytwarzają egoizm, lub egocentryzm, konserwatyzm i tradycjonalizm, to najwyższy czas, aby przypomnieć sobie wezwanie Mesjasza, aby razem z Nim detronizować te moce.

We wszystkich wiekach widzimy walkę tych mocy, często nie bez sukcesu, o to, by stać się bałwanami, przestać być instrumentami służebnymi i zapanować nad człowiekiem.

Na kartach Starego Testamentu śledzimy opowieść o tej walce wewnątrz i na zewnątrz Izraela. Gdy przyszedł Chrystus, walka ta stała się otwarta i pierwsze zwycięstwo — życie i zmartwychwstanie Chrystusa — zostało odniesione nad tymi mocami.

Tak brzmi wielkanocna Ewangelia: Chrystus zatriumfował nad mocami a my jesteśmy wezwani do połączenia się z Nim. Taka jest wielkanocna radość chrześcijan: Chrystus wyzuł z mocy (rozbroił) zwierzchności, a my jesteśmy wezwani, jako razem z Nim zmartwychwstali, do demaskowania ich. Znaczenie Wielkanocy dla nas jest takie, że możemy żyć jako wolni ludzie. Uwolnieni od mocy i wolni w służbie, tak jak służył Jezus. W tym świetle możemy zrozumieć, o co Pawłowi chodzi w następnym, trzecim rozdziale jego listu do Kolossan.

Ks. JAROSŁAW NIEWIECZERZAŁ

Modlitwa

Mat. 26:39—44.

Kiedykolwiek czytamy ten rozdział, jesteśmy zawsze głęboko wzruszeni. Ostatni to raz gości Mistrz swoich uczniów i modli się z nimi przy ostatniej wieczerzy. Bierze chleb, łamie, błogosławi, modli się i rozdaje. Bierze kielich, dziękuje zań Ojcu i podaje do picia swym uczniom. Zapada zmrok, a Jezus pełen smutku odchodzi do ogrodu. Nogi jego potykają się o korzenie drzew, cały świat zda się zapadać przed Nim w nieogarnionej, ciemnej przepaści. Nie widzi czerwieniejących obłoków w zachodzie słońca, z całym czarem kolorytu Wschodu, nie słyszy usypiającego szumu drzew, nie świadom jest poezji szemrzącego Cedronu, a tylko w swych piersiach czuje pałający żar rozpaczy, nieogarnionego smutku i bólu. Pod ciężarem tego bezgranicznego przygnębienia zginają się Jego zmęczone kolana, opada i jego głowa, a twarz wtula się w trawę, którą skrapiają gorące krople łez. Głębokie, zduszone westchnienie nieopisanego osamotnienia wyrywa się z piersi, a wargi szepczą ledwie dosłyszalną modlitwę: „Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jak ja chcę, ale jak Ty".

Kto potrafi przeżywać tę chwilę z Mistrzem, ten zrozumie znaczenie i sens modlitwy.

Co to jest modlitwa? Dlaczego należy się modlić? Czy nie jest to przypadkiem okłamywanie samego siebie? Takie i tym podobne pytania nasuwają się każdemu, kto słyszy owe przeróżne modlitwy w „zgromadzeniu dziatek Bożych", lub gdy człowiek przebywa sam na sam ze swym Bogiem.

Zrozumiemy czym jest modlitwa, jeśli po przysiędze Piotrowej i po ostatniej wieczerzy towarzyszyć będziemy Jezusowi do Ogrójca. Gdy Mistrz w silnym przeczuciu swego losu głosem przygnębionym mówi: „Jeden z was wyda mnie" — i gdy Piotr przysięga, że choćby Go wszyscy opuścili, on pozostanie przy Nim, Jezus wie, że wszyscy oni zgorszą się z Niego tej nocy, gdy będzie wydany i sądzony przez sfanatyzowany tłum. On wie, że zostanie opuszczony i samotny ze swym bólem i ze swym smutkiem. Wszak i my wiemy, że nie minęła ani godzina, a już i ci uczniowie, którzy szli z Nim na Górę Oliwną zasnęli, pozostawiając swego Pana w śmiertelnym smutku tak, że Mistrz zawsze łaskawy i przebaczający, zwra-

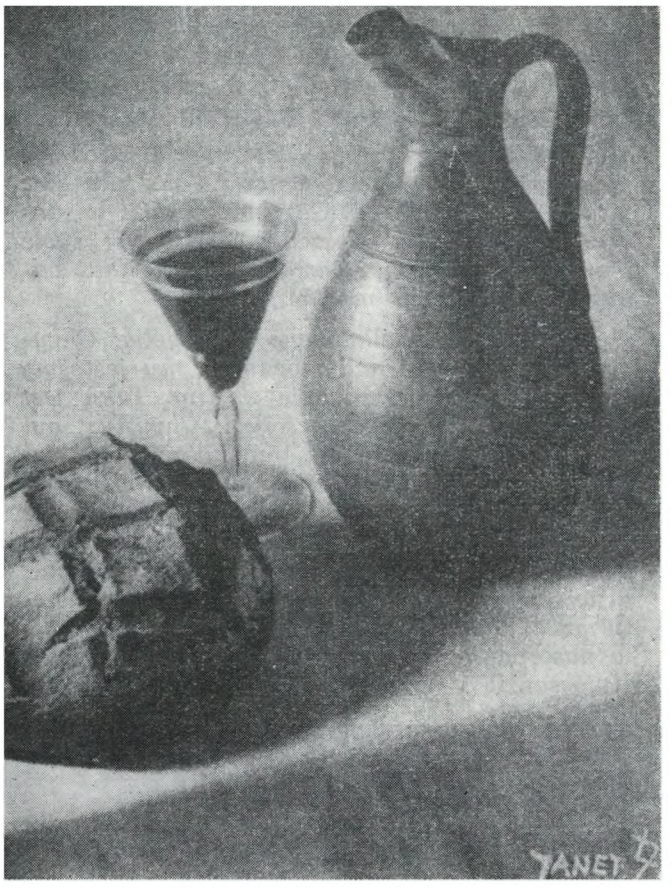

Ojcze święty i sprawiedliwy, wspominając ofiarę jedyną i doskonałą, raz jeden złożoną za wszystkich przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i oczekując radośnie Jego przyjścia, stawiamy samych siebie, jako ofiarę żywą i świętą (Rzym. 12:1).

Ty, który znasz serca, oczyść nas i odnów w nas pewność Twego odpuszczenia i obecności Zmartwychwstałego, aby On żył w nas, a my w Nim! Zechciej nam udzielić Twego Ducha, abyśmy przyjmując ten chleb i ten kielich społeczność mieli z ciałem i krwią naszego Pana, Jezusa Chrystusa, przez Niego bowiem Ty sam tworzysz, uświęcasz, ożywiasz, błogosławisz i dajesz wszelkie dobro.

Jak kłosy zboża rozproszone po polach, jak grona winne dojrzewające na stokach wzgórz, teraz na tym stole zebrane, w tym chlebie i w tym winie, tak cały Twój Kościół, o Panie, niechaj z krańców ziemi zgromadzi się w Twoim Królestwie.

ca· się do nich z cierpką wymówką: „Tak to nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?"

W takich to chwilach smutku i osamotnienia uczymy się szukać łączności z tym, który jest co prawda Niewidzialnym i Niepojętym, lecz zawsze wiernym Ojcem.

Sławny tybetański podróżnik, Swen Hedin, opowiada jak kiedyś na najwyższych szczytach Himalajów poczuł swe straszliwe osamotnienie i nicość i jak tam dopiero nauczył się modlić do Boga.

Każdy z nas zna ludzi, którzy nie mogą zrozumieć potrzeby stałej i szczerej modlitwy. Nie mogą uwierzyć w moc modlitwy. Lecz oto nadchodzą dni wielkiej pustki, gdy życie rodzinne zmienia się w ruinę, gdy są rzuceni na łoże boleści — i oto nagle rozjaśnia się to, czego ani filozofią, ani chłodnym, analitycznym badaniem nie byli w stanie pojąć.

Po tych przykładach postarajmy odpowiedzieć sobie na pytanie: co to jest modlitwa?

Zwykła definicja brzmi: modlitwa jest rozmową z Bogiem. Tak modli się Jezus, tj. rozmawia ze swoim Ojcem, gdy wielką, wyzwalającą prawdę Bożą przyjęli nie uczeni i możni, ale prości mężowie z ludu: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je niemowlątkom". Zwykle jednak modlitwa jest jeszcze czymś więcej, niż tylko rozmową z Bogiem. Jest ona złączeniem się z Bogiem. Człowiek odszedł od Boga i do Niego ma wrócić. W duszy ludzkiej zawsze jest i będzie żyła tęsknota za Bogiem, a jak powiedział Augustyn: dusza ludzka nie zazna spokoju, dopóki nie spocznie w Bogu. I w tym jest moc modlitwy. W niej jednoczę się z Najwyższą Istotą, przyjmuję sam coś z Jej świętości i chwały. Czy rozumiecie już słowa Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy"? Czyż z drugiej strony można sobie wyobrazić tę jedność Jezusa z Ojcem bez modlitwy?

Jeśli spoglądamy na życie Jezusa przez pryzmat Ewangelii, to poznajemy, że jest to życie modlitwy. Kto sobie tego nie uświadomił, ten nie zrozumiał Jezusa.

Prawdą jest, że modlitwa dodaje sił człowiekowi. Tak właśnie Chrystus wzmocniony modlitwą idzie na śmierć, tak Paweł i Sylas nią pokrzepieni, pomimo kłód ściskających ich nogi, śpiewają w swej niedoli. Modlitwa czyni nas lepszymi. „A gdy się modlił, stał się inny kształt oblicza jego". Modlitwa przemienia nie tylko twarz, ale i serce. Człowiek, który się modli w duchu i w prawdzie nie może być zły. Chrystus napomina: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie".

Pokój Wam!

W imieniu Zmartwychwstałego Pana!

Najlepsze życzenia Czytelnikom i Przyjaciołom Jedności

składa
zespół redakcyjny

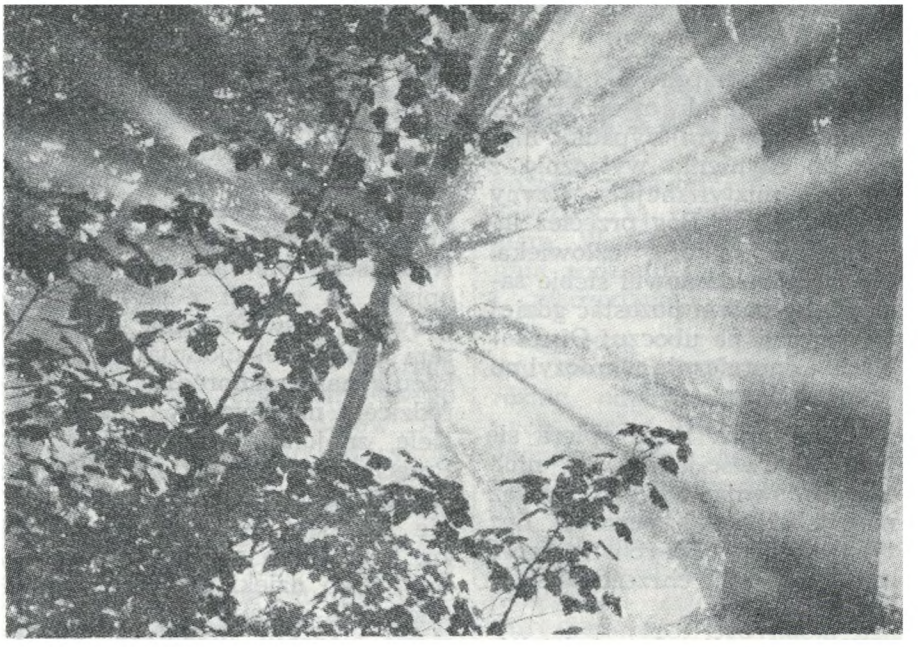

ERICH WARMERS

Wierzyć i wiedzieć

Skąd czerpią chrześcijanie wiarę? Czyż wierzyć nie znaczy po prostu tyle, co nie wiedzieć?

W szkołach uczono nas religii, różni niedzielni mówcy ciągle powołują się w swych przemówieniach na religię; radio nadaje audycje — „Wiadomości z życia religijnego". Wszędzie religia, religia, religia..... Nic dziwnego, że zaczynamy mieć tej religii powyżej dziurek w nosie, bo nawet marcepany przestają smakować, gdy się je zbyt często jada.

Religia staje się kwestią jeszcze bardziej wątpliwą, gdy zaczynamy pytać o jej źródło. Bo chyba w takich razach należy odwołać się do rozumu człowieka i stwierdzić, że przecież wszystko musi mieć swój początek. Religia konstruuje dowody na temat istnienia Boga; zakłada istnienie jakiejś wyższej istoty, której ślady działania odnaleźć można w przyrodzie. W imieniu religii składano i w dalszym ciągu składa się krwawe ofiary z ludzi i zwierząt. Kapłani, czarownicy i znachorzy roszczą sobie pretensje do posiadania szczególnych mocy, za pośrednictwem których pragną wywierać wpływ na bóstwo, aby spełniało ich wolę. Religia jest tak stara, jak stara jest ludzkość. Człowiek bowiem zawsze czuł się zagrożony i potrzebna mu była jakaś wyższa istota, z którą zawrzeć by mógł pakt o nieagresji i pomocy.

Religia nie jest jednak w stanie zagwarantować żadnej pewności. Jest ona tylko jakimś niejasnym przeczuciem, nieokreślonym uczuciem, przez które nie potrafi się przebić ani rozumna myśl, ani żadne ludzkie działanie, mające na celu osiągnięcie jasności i pewności. Dotąd jeszcze nigdy się to nie udało. Lecz z Bogiem sprawa ma się inaczej. On nie pozwala, żebyśmy Go tak po prostu „zainkasowali".

Po tym stwierdzeniu może nasunąć się wątpliwość, czy w ten sposób nie podcinamy gałęzi, na której również my, chrześcijanie, siedzimy. **A wiara chrześcijańska, czyż nie jest także religią? Otóż to właśnie! Nie jesta religią!** Religia bowiem, w swych tysięcznych formach, jest ludzkim działaniem, podczas gdy wiara chrześcijańska jest działaniem Boga. Religia opiera się na wielkich czynach człowieka, wiarę chrześcijańską ożywiają wielkie czyny Boga. Religia usiłuje przebijać się przez chmury niepewności, wiara chrześci-

jańska wie natomiast, że Bóg już tę drogę utorował.

Ale czy naprawdę istnieje coś takiego, jak czyny Boga? A może i w tym wypadku mamy do czynienia wyłącznie z ludzką mistyfikacją? Czyny Boga istnieją. Bóg przecież ingeruje w historię człowieka. On nie zareklamował siebie samego, by potem pozostać gdzieś w ukryciu, na uboczu; On osobiście i energicznie wkroczył na arenę świata.

Na czynach Boga opiera się wiara chrześcijańska. Z nich czerpie swoją wiedzę i przez nie posiada swoją pewność. Bez tych czynów Bożych w ogóle nie byłoby chrześcijańskiej wiary.

W ten sposób odpowiedzieliśmy również na pytanie, czy wiara chrześcijańska nie oznacza po prostu niewiedzy. **Wiara nie jest niewiedzą.** Wprost przeciwnie — **jest ona wiedzą, nową i pewną, wiedzą opartą na pewności.** Rzecz jasna nie powinniśmy popełniać tu omyłki, przyjmując np. eksperymenty nauk przyrodniczych za jedyne źródło ludzkiej wiedzy. Bo kto twierdziłby w ten sposób, stanąłby na bardzo kruchym lodzie!

Z całą pewnością znaczna część naszej wiedzy pochodzi z doświadczenia, z eksperymentu Ten proces rozpoczyna się już we wczesnym dzieciństwie i znany jest każdemu. Przecież dziecko bardzo często dąży do opanowania swego otoczenia. Na przykład o pewnym niedobrym chłopcu czytamy takie oto słowa:

„Raz swawolny Tadeuszek
nałapał w flaszeczkę muszek,
I nie chcąc ich morzyć głodem,
Narzucał im chleba z miodem".

Wierszyk tymi słowy określa eksperyment dziecka, eksperyment, który w życiu dorosłego człowieka uległby na pewno transformacji, a jego praca pozwoliłaby mu zyskać rangę badacza przyrody. Ale gdy chcemy poddać doświadczeniu Boga, na nic się to zdaje. Nie sposób bowiem uchwycić Go ręką.

Eksperyment jest jednym ze źródeł ludzkiego poznania. Drugim jest tradycja (przekaz, historia). Na przykład, czy ktokolwiek powtarzał z całą dokładnością wszystkie eksperymenty przeprowadzone przez przedstawicieli nauk przyrodniczych? Oczywiście, że nie. Najczęściej opieraliśmy się na opisie, na relacji z przebiegu i wyniku doświadczenia. W ten sam sposób relacjonują i przekazują nam różnorodną wiedzę rodzice, nauczyciele, przyjaciele, znajomi, prasa i radio. Przecież nawet wielkie rozdziały historii poznaliśmy wyłącznie za pośrednictwem przekazu. I na dobrą sprawę, właściwie tylko dzięki tej metodzie, tak wiele wiemy o przeszłości ziemi, rodzaju ludzkiego, naszego narodu czy rodziny.

W analogiczny sposób — za pośrednictwem przekazu — dociera do nas wiedza o wielkich czynach Boga. Niezliczone rzesze ludzi zajmują się tym, żeby wiedzę tę przekazać nam tak, jak niezliczone generacje pracę tę już przed nami wykonały. Dzięki temu, dzisiaj wiara chrześcijańska jest wiedzą, nową i pewną wiedzą. A rolę szczególną w tej dziedzinie spełniła Biblia.

A może ulegamy w tym wszystkim błędnemu mniemaniu, a wiara po prostu jest romantyczną mrzonką — wytworem dawnych, dobrych czasów? Wiara powołuje się wprawdzie na wielkie czyny Boga w przeszłości, lecz sama nie jest przeszłością. Ten sam Bóg, który objawił się w odległym czasie, niezmienny żyje i dzisiaj. Do Niego w równym stopniu należy przyszłość co przeszłość. Również i my — czy tego chcemy, czy też nie — wychodzimy Mu naprzeciw, trwamy w ciągłym marszu do Niego. Z tego właśnie powodu **wiara chrześcijańska nie ogląda się na owe „dobre, dawne czasy", lecz cały wysiłek kieruje się ku przyszłości.** Słuchamy o tym, czego Bóg dokonał i czekamy na spełnienie tego, czego jeszcze dokona. Przyszłość bowiem rozpoczęła się w momencie, gdy sam Bóg pokazał nam drogę naprzód.

WILHELM NIESEL

NASZE

I

Komentator rzymskokatolicki określił wizytę papieża Pawła VI w Indiach jako „wydarzenie o znaczeniu historycznym". Tysiące chrześcijan i niechrześcijan przyjęły go z ogromnym entuzjazmem. Kilka lat przedtem Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w New Delhi nie pozostawiło żadnego wrażenia na ludzie indyjskim. Hindusi i mahometanie nie zwrócili na nie uwagi.

Na naszych oczach dokonuje się w Kościele rzymskokatolickim ogromny postęp. W ubiegłym roku, podczas konsultacji na temat rzymskiego katolicyzmu zwołanej przez Światową Radę Kościołów do Rummelsberg w Bawarii, przedstawiciel Kościoła anglikańskiego powiedział: „Po cóż my tu siedzimy i gadamy? Przyłączmy się do Kościoła rzymskokatolickiego!"

Jakie jest nasze zadanie w sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się ruch ekumeniczny? Pompa kościelna to nie jest nasza rzecz. My nie przyciągamy uwagi dziennikarzy. Nie mamy papieża. W wielu krajach nasze Kościoły są bardzo małe, w innych są bardzo słabe.

Wszelako nie ma żadnego powodu do kompleksu niższości. Dlaczego? Dlatego, że mamy Ewangelię Jezusa Chrystusa, która została nam powierzona. Na ten znamienny fakt zwraca uwagę Kalwin (na początku IV księgi Instytucji) swych prześladowanych rodaków we Francji. Nie zapominajmy, że otrzymaliśmy od naszych ojców drogocenną perłę! Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że możemy być wdzięczni — została nam bowiem powierzona Ewangelia Jezusa Chrystusa. Wolno nam być ambasadorami Chrystusa i w Jego imieniu wołać do ludzi: „Pojednajcie się z Bogiem! Podnieście wasze głowy!".

EKUMENICZNE ZADANIE

II

Prawie 450 lat temu nasi ojcowie odkryli w Biblii niezmierzony skarb, Ewangelię Jezusa Chrystusa: „Bóg w Chrystusie z sobą samym świat pojednał, nie poczytując im upadków ich i położył w nas świadectwo pojednania" (II Kor. 5:19).

Można przeczytać w kościelnych rozprawach, że era Reformacji była ważnym okresem historii. Kościół zeświecczał; reformacja wniosła konieczną poprawkę do tego zeświecczenia. Teraz jednak ta era należy do przeszłości.

Nic podobnego! Oczywiście, czasy Reformacji minęły — wszakże skarb znaleziony przez Lutra i Kalwina nie przepadł. Jestem pewien, że Światowy Alians Kościołów Reformowanych będzie stał na straży tego skarbu, który jest „bezwzględną wartością tradycji reformowanej", to znaczy — bezwzględną wartością głoszoną przez Biblię. Gdybyśmy zamierzali utracić, lub przesłonić ten skarb, utracilibyśmy wszystko, co możemy posiadać w świecie tym i przyszłym.

Nasi ojcowie odkryli szczęśliwy fakt, że pełnię zbawienia mamy w Jezusie Chrystusie i nie potrzebujemy szukać naszego dobra u świętych, przy pomocy własnych usiłowań, lub też przy pomocy innych środków (Katechizm Heidelberski, pyt. 30). Nasze zbawienie jest rzeczą pewną, ponieważ opiera się na skale, jaką jest Jezus Chrystus, a nie na piasku siły ludzkiej i religii.

Bądźmy więc wdzięczni, że wolno nam korzystać z pewnej opieki Jezusa Chrystusa i w Nim mieć źródło potrzebnej siły.

„W Jezusie Chrystusie Bóg zwiastuje nam odpuszczenie wszystkich win i w ten sam sposób przez Niego Bóg domaga się całego życia swego ludu" (Deklaracja barmeńska II). Pan nasz wciąga nas wszystkich do swej służby.

III

Taki jest cel, dla którego udziela On członkom swego ciała różnorodnych darów Ducha. Nie chce, aby którykolwiek członek był nieczynny, aby którykolwiek był mniej wart od innych. Lud Jego nie dzieli się na kler z jednej i laików z drugiej strony. Wiadomo, że Sobór Watykański podkreślił pogląd przeciwny. Konstytucja „De Ecclesia" przyjmuje istnienie hierarchii, reprezentującej Pana i wyposażonej w pełnię władzy udzielania życia przy pomocy sakramentów; przeciwstawiony jej został stan laicki, reprezentujący świat i otrzymujący duchowe błogosławieństwo Kościoła za pośrednictwem wyświęconego kleru. Jakkolwiek Sobór silnie podkreślił wartość służby laickiej, to jednak ściśle przestrzega zasadniczego podziału na hierarchię i laików.

W pewnym sensie to samo pojęcie, choć nie tak mocno podkreślone, można znaleźć w Kościele anglikańskim, który stoi na stanowisku, że jedynie biskupi i księża ordynowani przez biskupów są zdolni do skutecznego udzielania sakramentów i środków łaski. Ten anglikański pogląd szczególnie nas interesuje ze względu na toczące się rozmowy zjednoczeniowe pomiędzy niektórymi naszymi Kościołami a Kościołami o tradycji anglikańskiej.

Możemy być wdzięczni za to, czego nauczyliśmy się od reformatorów, że — zgodnie z nauką biblijną — nie ma „laików". „Napisano u Proroków" — mówi Jezus, „I będą wszyscy wyuczeni od Boga" (Jn 6:45). Jesteśmy zwolennikami równości wszystkich ludzi, bez względu na rasę. Nie zapominajmy wszakże o rzeczy dużo ważniejszej, że bronimy biblijnej prawdy, że wszyscy wierzący są równi przed Bogiem. W Kościele nie istnieje linia podziału na „rządzących" i „rządzonych"!

Zachodzi, oczywiście, pomiędzy członkami Kościoła wiele różnic, odpowiednio do różnych darów Ducha Świętego. Jednakże każdy człowiek, który służy Chrystusowi posiada dla swej służby upoważnienie bezpośrednio od Pana. Dlatego ordynacja nie wznosi muru pomiędzy członkami ciała Chrystusowego. Ordynacja jest niezbędna dla ładu i dobra Kościoła, ale nie dla naszego zbawienia, jak sądzą rzymscy katolicy i anglikanie. W nauce apostoła Pawła, członki, które mamy za słabsze, mają bardzo ważne zadania do spełnienia (I Kor. 12:22). Cóż by się stało ze służbą, jaką pełnimy my, ordynowani, gdyby inni członkowie Kościoła nie modlili się za nas, nie wspierali nas i nie napominali!

Prawda, według której nie istnieje żadna podstawowa różnica pomiędzy sługami Chrystusa, wiąże się ściśle z inną prawdą, wspomnianą wyżej, że Chrystus jest jedynym Sługą danym nam przez Ojca, jedynym Zbawicielem. Radujmy się, że możemy stać na straży tej biblijnej prawdy.

IV

Bądźmy wdzięczni, że Kościół ma tylko jedną Głowę — Jezusa Chrystusa. Dlatego żadni inni panowie nie mogą nad nami panować. Chrystus zerwał wszystkie krępujące nas kajdany i uwolnił nas, w wyniku czego nie podlegamy już żadnym świeckim, ani kościelnym mocom (por. Rzym. 8:38).

W czasie Reformacji wypełniała ludzi radość z powodu zdobytej przez nich pełnej

wolności życia kościelnego. Reformatorzy nie dlatego odrzucili papieża i hierarchię, aby kłaść nowe jarzmo na barki uczniów. Żadną miarą! Sprawa porządku kościelnego i dyscypliny, jaką na przykład wprowadził Kalwin w Genewie, jest czymś całkiem innym — chodziło o utrzymanie ludu w świeżo zdobytej wolności w Chrystusie.

Nie może być więc naszym zadaniem narzucanie naszym zborom jakiegoś szczególnego systemu. Mam na myśli zwłaszcza nieelastyczną zasadę trzech stopni w Kościele zachodnim, do której raz jeszcze przyznał się Sobór Watykański, podobnie jak niektórzy zwolennicy unii kościelnej z anglikanami.

Dlaczego nie moglibyśmy przyjąć, na przykład systemu Kościołów wschodnich? Nie jest on tak sztywny, jak system zachodni, a w swej różnorodności jest bogatszy.

Nie jest naszym dążeniem jednak wybierać którąś z tych dwu alternatyw, ani nie jest naszym zadaniem propagowanie któregokolwiek z tradycyjnych systemów ustrojowych. Musimy raczej zapytać, jakie dary chce nam dzisiaj dać Duch Święty, abyśmy mogli wykonać nasze zadania wobec gwałtownie zmieniającego się świata. Musimy w szczególności postawić pytanie, jakie urzędy potrzebne są Kościołom w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej, aby mogły spełniać swą rolę w warunkach, w jakich pracują. To jest zasadnicze pytanie!

Oczywiście, każdy Kościół wymaga kierownictwa, ale jego powołaniem jest wykonywanie braterskiej służby. Synody i kolegia kościelne to nie parlament; nie posiadają one takiej władzy ustawodawczej, jak parlament. Członkowie Synodów i kolegiów kościelnych muszą stale stawiać sobie pytanie: „Jaka jest dzisiaj wola naszego Pana wobec problemów i potrzeb z jakimi się stykamy?" Muszą oni, prowadzeni przez Pana, napominać członków zborów, aby tę wolę uznawali. Nie jest przypadkiem, że uchwały synodalne w okresie Reformacji nie były zwane „prawami". Kościoły reformowane są zwolennikami wolności. „Gdzie Duch Pański, tym wolność" (II Kor. 3:17). Dlatego nasi ojcowie gromadzili się wokół Słowa Bożego, aby badać Jego wolę a następnie do niej się stosować. Myślę, że te rozważania okażą się pożyteczne dla rozmów zjednoczeniowych z kongregacjonalistami, którzy zawsze troszczą się o to, aby zbór nie został zmajoryzowany przez Synod.

Jesteśmy wdzięczni, że Bóg powołał nas do wolności!

V

Odnoszę wrażenie, że ruchowi ekumenicznemu zagraża dzisiaj niebezpieczeństwo sklerykalizowania Kościoła.

Czy tak ma wyglądać odnowa Kościoła, której oczekujemy od Ducha Świętego: hierarchia, sukcesja apostolska, trzystopniowy system z jego degradacją naszych starszych, mur dzielący kler od laików, stroje, ikony itd.?

Z jednej strony jesteśmy zwolennikami ewangelizacji wśród zeświecczonej ludzkości, z drugiej zaś mielibyśmy walczyć o sakralne getto i budować mały światek, obcy współczesnemu człowiekowi? Jestem przekonany, że Kościoły reformowane nie dążą do wejścia we wspaniałe puste getto.

Wdzięczni jesteśmy, że nasz Pan odwołuje nas od kościelnego samozadowolenia i każe nam patrzeć wzwyż ku Niemu i służyć Mu dla Jego chwały pośród narodów. Oto zadanie Kościoła, którego głową jest jedynie Chrystus.

VI

Tym niemniej ruch ekumeniczny jest wielkim darem, ponieważ pozwala nam osiągnąć konieczną jedność Kościoła Chrystusowego. Jednakże w ogólnej tendencji do pomniejszania (zamazywania) różnic, my, chrześcijanie reformowani w naszej współpracy z innymi Kościołami nie możemy z grzeczności przystosowywać się do tego, co jest w naszym przekonaniu złe. Działając w ruchu ekumenicznym, nie możemy mieć żadnych zahamowań, co do skarbu, jaki reformatorzy odkryli w Pismach. Musimy stać na straży zasady, że Jezus Chrystus jest wszystkim, na straży fundamentalnej równości wszystkich sług Jezusa, wolności, którą obdarzył swój lud, służby pośród narodów dla chwały Jego imienia. Czyniąc inaczej, zakopalibyśmy otrzymany od Niego talent. Nie oddalibyśmy innym Kościołom tej usługi, którą im winniśmy.

Nie zapominajmy jednak, że musimy również słuchać świadectwa innych Kościołów! Chętnie usłyszymy, jakie skarby znalazły one w Biblii. Musimy stać się dla nich partnerami w szczerej rozmowie. Jeden Kościół musi dociekać, jak inny Kościół rozumie naukę Pana. Wszyscy musimy nadal poszukiwać bogactw Jego Słowa. Wszystkim nam potrzeba odnowy przez Jego Ducha. Duch chce nas wszystkich wprowadzić we wszelką prawdę, chce, abyśmy chwalili Pana w posłusznej gotowości poddania wszystkich naszych myśli pod Jego panowanie (II Kor. 10 : 15). Tylko w ten sposób ruch ekumeniczny może osiągnąć swój cel, organiczną jedność wszystkich, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa.

Bądźmy wdzięczni, że chociaż jesteśmy słabi, możemy działać na rzecz odnowy i jedności Kościoła zgodnie z wolą naszego Pana i dla Jego chwały!

CHRZEST MIESZKA I

JAN KARCZOCH

Z dziejów polskiego Kościoła chrześcijańskiego

Przez pojęcie Kościoła polskiego rozumiem ogół Polaków-chrześcijan zorganizowanych od chwili chrztu Polski w Kościołach wszystkich wyznań chrześcijańskich w kraju i na emigracji w całym świecie. Tak rozumiany Kościół polski stanowi cząstkę Kościoła powszechnego, społeczności tych wszystkich, którzy od założenia Kościoła, w dniu zesłania Ducha Świętego na apostołów, uwierzyli w Chrystusa.

OKRES I

OD PRZYJĘCIA CHRZEŚCIJAŃSTWA DO REFORMACJI

Według przekazanych podań już apostoł Andrzej miał głosić Słowianom Ewangelię. Historycznie pewna jest jednak dopiero działalność w krajach słowiańskich misjonarzy pochodzenia greckiego, Cyryla i Metodego, przypadająca na drugą połowę IX wieku. W swych wędrówkach musili oni docierać i na tereny, które wchodziły potem w skład państwa polskiego. Potwierdzają to odkryte świątynie chrześcijańskie z epoki współczesnego tym misjonarzom państwa Wiślan. Także liczne kościoły śląskie o podwójnie kreślonych krzyżach, których wiele spotyka się w Czechach i na Słowaczyźnie — terenach długoletniej pra-

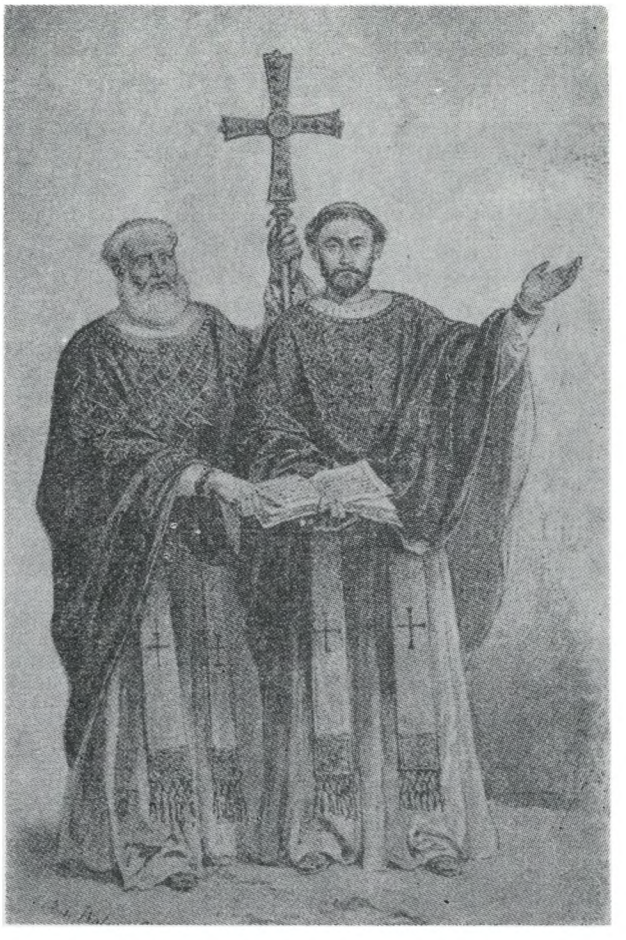

CYRYL I METODY — APOSTOŁOWIE SŁOWIAN

DOBRAWA

MIESZKO I

cy „apostołów Słowian", wskazują na wspólne początki chrześcijaństwa w tych krajach.

Niektórzy historycy przypuszczają, że właśnie Cyryl i Metody byli owymi legendarnymi gośćmi, którzy zawitali do Piasta na postrzyżyny Ziemowita. Zasięg działania tych mnichów na ziemiach polskich miał duże znaczenie dla Kościoła polskiego. Torowali oni drogę późniejszemu masowemu nawracaniu Polaków po chrzcie księcia Mieszka I, a jednocześnie wprowadzali wśród ochrzczonych przez siebie — tak w Polsce, jak i w całej Słowiańszczyźnie — nabożeństwa w językach Słowian, a nie po łacinie, oraz komunię pod dwoma postaciami, chleba i wina. Mimo należenia do Kościoła wschodniego, Cyryl i Metody uznawali zwierzchnictwo papieża i dlatego ośrodki zorganizowane przez nich weszły po chrzcie Polski w skład organizacji Kościoła rzymskokatolickiego. W ten sposób obrządek słowiański zachował się przez parę wieków na terenie południowej Polski.

W celu wzmocnienia swego stanowiska w ówczesnym feudalnym ustroju Europy, Mieszko I postanowił wprowadzić Polskę do grona państw chrześcijańskich i ochrzcił się w 966 roku. Dzięki swej żonie, czeskiej księżniczce Dobrawie, z zaprzyjaźnionych Czech sprowadził duchownych, aby pracowali nad nawracaniem ogółu ludności, czemu pogaństwo długo jeszcze stawiało twardy opór, widząc w chrześcijaństwie „niemiecką wiarę" (J. I. Kraszewski: Lubonie). Założone w Poznaniu pierwsze biskupstwo podlegało bezpośrednio papieżowi, jako misyjne. Najbliższy arcybiskup niemiecki z Magdeburga rościł prawo do zwierzchnictwa nad polskim Kościołem, czego jednak faktycznie nigdy nie osiągnął.

Następca Mieszka I, Bolesław Chrobry, popierał dalszy rozwój chrześcijaństwa w kraju. Udzielił gościny wygnanemu z Pragi Czeskiej biskupowi Wojciechowi, który swymi kazaniami w większych grodach Polski pozyskiwał ludność dla nowej wiary. Zamordowany przez Prusaków podczas misji, został pochowany w Gnieźnie i uznany za pierwszego świętego i patrona Polski. Podczas pielgrzymki do grobu Wojciecha cesarz niemiecki, Otton, zgodził się na utworzenie w Gnieźnie arcybiskupstwa, powierzając prawo obsadzania go władcom Polski. Ustanowiono biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Kościół polski uzyskał więc własną hierarchię, niezależną od niemieckiej. Bolesław założył pierwsze klasztory sprowadzając w tym celu mnichów zagranicznych, co z jednej strony wzmacniało stan duchowny, z drugiej zaś sprzyjało rozwojowi krajowych ośrodków ówczesnej nauki i cywilizacji. Popierał też Bolesław misje zagraniczne; wiadomo o wysyłaniu misjonarzy z Polski do Szwecji. W celu ugruntowania niezależności od cesarstwa, Bolesław Chrobry koronował się w 1025 roku, mimo iż nie uzyskał oczekiwanej korony z Rzymu.

Po śmierci syna Bolesława, Mieszka II, nastąpił kilkuletni nawrót pogaństwa; jednak już

syn Mieszka, Kazimierz Odnowiciel, przywrócił panowanie chrześcijaństwa (J. I. Kraszewski: Masław).

Zatarg króla Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem Szczepanowskim był odbiciem walki cesarstwa z papiestwem trwającej na Zachodzie, choć rzeczywiste przyczyny sporu nie zostały dotąd wyjaśnione. Po raz pierwszy w dziejach rzucił wówczas papież klątwę na cały kraj w odwet za wykonanie królewskiego wyroku śmierci na biskupie. Mimo ucieczki króla, wobec buntu sprzymierzeńców biskupa — możnowładców, duchowieństwo nie zdołało narzucić krajowi jeszcze przez dłuższy czas reform gregoriańskich, do których należały: komunia dla świeckich pod jedną postacią, celibat księży oraz wybór biskupów przez kapituły (grona duchownych) zamiast dotychczasowego mianowania ich przez panujących.

Dopiero w okresie rozbicia dzielnicowego, po zgonie Bolesława Krzywoustego, Kościół zaczął uzyskiwać przewagę, stanowiąc jedyną stałą organizację na obszarze kraju dzielonego na coraz drobniejsze księstwa. Zarówno możnowładcy świeccy, jak i biskupi — w zamian za uznanie prawa poszczególnych książąt do dziedziczenia władzy — uzyskiwali nowe przywileje. Najważniejsze z nich otrzymało duchowieństwo od Kazimierza Sprawiedliwego na zjeździe w Łęczycy w 1180 roku. Król uwolnił poddanych w dobrach kościelnych od dostarczania podwód i zrzekł się prawa własności do majątków po zmarłych duchownych. Kler uzyskał przez to autonomię, a majątki kościelne wzrastały odtąd bardzo szybko.

Po wprowadzeniu reform gregoriańskich na Zachodzie, polskie duchowieństwo dawało nadal dowody swej niezależności od Rzymu. W 1146 roku episkopat polski zignorował interdykt rzucony na Polskę przez papieża z powodu wojny między synami Bolesława Krzywoustego. Dopiero za panowania uległego wobec Rzymu Leszka Białego (1202—1227) biskup krakowski Pełka zdołał, głównie przy poparciu cudzoziemskich kanoników swej kapituły, wprowadzić w swej diecezji bezżeństwo księży. W innych diecezjach Polski długo jeszcze żonaty ksiądz stanowił zjawisko naturalne.

Niektórzy książęta nie chcieli uznać przywilejów duchowieństwa, popadając przez to w konflikt z Kościołem. Klątwy rzucane przez biskupów, a nawet przez papieży, okazywały się bezskuteczne, gdyż ogół poddanych stawał po stronie książąt. Do takich władców należeli: Władysław Laskonogi, Bolesław Łysy z Legnicy i Leszek Czarny. Ich powodzenie w walce z klerem dowodziło, że ludność uznawała ich władzę zwierzchnią nad Kościołem polskim i nikt nie występował w obronie praw papieża, któremu Zachód podporządkował się już dawno.

Nawet wśród wyższej hierarchii kościelnej w Polsce zdarzali się duchowni, którzy ponad interes swego stanu i Rzymu przenosili dobro kraju. Najpiękniejszym tego przykładem arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka, który popierał akcję jednoczenia ziem polskich przez

NAJWAŻNIEJSZE PRZYWILEJE OTRZYMAŁO DUCHOWIEŃSTWO NA ZJEŹDZIE W ŁĘCZYCY

wielkopolskiego księcia Przemysława i ukoronował go na króla w 1295 roku. Po zamordowaniu Przemysława przez Brandenburczyków, Świnka wspierał dążenia zjednoczeniowe Władysława Łokietka, nawet w walce tego ostatniego ze zniemczałym biskupem i kapitułą krakowską.

Przez zjednoczenie Polski władza świecka uzyskała znów dominujące stanowisko i następca Łokietka, król Kazimierz Wielki, mógł sobie pozwolić nawet na nałożenie danin na kler. Gdy biskup krakowski Bodzanta rzucił z tego powodu klątwę na króla, ten kazał doręczyciela klątwy, księdza Baryczkę włożyć razem z klątwą do worka i utopić. Brak jakiegokolwiek odruchu społeczeństwa wobec tak okrutnego postępku króla dowodził, że kler ciągle jeszcze nie posiadał silnego autorytetu i sympatii w narodzie. Kazimierz Wielki po odzyskaniu Rusi Czerwonej, wykazał zupełną niezależność swej polityki względem Kościoła. Wymógł on na patriarsze carogrodzkim utworzenie metropolii, czyli arcybiskupstwa w Haliczu, a na papieżu — założenie równoległej hierarchii rzymskiej. W ten sposób król ustalił zasadę opieki państwowej nad obydwu wyznaniami, co miało później kapitalne znaczenie dla unii z Litwą, której ludność w większości należała do Kościoła wschodniego.

Za panowania ostatnich Piastów północne ziemie polskie pustoszyli Krzyżacy, zakon rycerski, sprowadzony przez ks. Konrada Mazowieckiego w 1226 r. dla „nawrócenia" Prusaków i podboju ich ziem. Krzyżacy zajęli Pomorze, wyrżnęli całą kaszubską ludność Gdańska i zagrażali ciągłymi najazdami Mazowszu, Kujawom i Wielkopolsce. Powstrzymała ich nieco klęska zadana przez króla Władysława Łokietka pod Płowcami w 1331 r.

Krzyżacy cieszyli się poparciem cesarza i papieża, więc ich najazdy budziły wśród ludu zrozumiałą niechęć do tych dalekich i obcych potęg. Mimo to średniowieczne sekty ewangelickie nie znalazły prawie żadnego oddźwięku w Polsce, choć niewątpliwie nauki ich docierały do kraju. Jedyny przypadek zbiorowego, zorganizowanego wystąpienia przeciw Rzymowi stanowił bunt mieszkańców Wrocławia pod przewodnictwem Jana Piraneńskiego przeciw inkwizytorowi Janowi ze Świdnicy, którego zamordowano (W. Krasiński: Reformacja w Polsce). Piraneński miał głosić, że papież jest antychrystem, a Rzym — świątynią szatana. Sekta owa nie przeżyła swego założyciela. Działalność Piraneńskiego przypadała na okres panowania w Polsce Kazimierza Wielkiego, który nie miał zwierzchnictwa nad Śląskiem.

Odporność na propagandę sekt średniowiecznych zawdzięczał Kościół polski pewnej niezależności od Rzymu, którego błędy nie odbijały się wskutek tego tak dotkliwie na jego życiu i organizacji. Niezależność ta wyrażała się między innymi w fakcie tolerowania przez kilka wieków, zawieranych przez niższe duchowieństwo polskie małżeństw, jak również w pozostałościach liturgii słowiańskiej.

Królowa Jadwiga, czczona przez cały naród dla swych cnót i pobożności, popierała sprawę liturgii w języku narodowym. Ufundowała ona kolegium benedyktynów św. Krzyża, zwane kolegium braci Słowian, w Krakowie, gdzie nabożeństwa odbywały się w języku staro-słowiańskim według zachowanych ksiąg liturgicznych. Na nabożeństwa te uczęszczał chętnie jeszcze w drugiej połowie XV wieku Jan Długosz, kronikarz i wychowawca synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Dla użytku królowej Jadwigi miano przetłumaczyć część Pisma św., żywoty ojców Kościoła itp.

Królowa Jadwiga wykazała także wielką dbałość o rozwój polskiej nauki, zapisując wszystkie swe klejnoty na odnowienie akademii krakowskiej, założonej przez jej dziada stryjecznego, Kazimierza Wielkiego w 1364 r. Rektor odnowionej akademii, Paweł Włodkowic z Brudzewa, wyróżnił się chlubnie spośród uczonych przybyłych na sobór w Konstancji (1414—1418). Broniąc mianowicie polskiego stanowiska w sporze z Krzyżakami, postawił tezę niespotykaną w średniowiecznych stosunkach twierdząc, że nawracanie ludzi mieczem, stosowane z reguły przez Krzyżaków, sprzeciwia się zasadom wiary chrześcijańskiej. Podobnie w procesie Husa, na tymże soborze, rycerze polscy usiłowali nie dopuścić do spalenia reformatora, starając się o zmianę okrutnego wyroku (Zawisza Czarny z Garbowa i Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski).

Hierarchia Kościoła polskiego stanowiła jednak już wtedy silną organizację, która wywierała przemożny wpływ na sprawy państwa. Ujawniło się to szczególnie jaskrawo, gdy zaistniała możliwość objęcia przez polskiego kandydata korony czeskiej, ofiarowanej przez husytów. Zarówno król Władysław Jagiełło, jak i kilku książąt polskich zrezygnowało z tej okazji pod naciskiem duchownych, a głównie wskutek sprzeciwu biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, który posiadał duży wpływ na króla. Również pod naciskiem duchowieństwa Jagiełło w 1424 roku wydał przeciwko heretykom edykt w Wieluniu. Do Czech pojechał tylko — wysłany przez księcia Witolda — Zygmunt Korybut z nielicznym zastępem rycerstwa i przez pewien czas utrzymał się tam przy władzy.

Jednakże ruch husycki, odrzucony i ogłoszony za herezję przez władze państwowe i kościelne w Polsce, szerzył się wśród szlachty i mieszczaństwa dzięki bliskosąsiedzkim stosunkom z Czechami. Młodzież polska studiująca w Pradze, a czeska — w Krakowie, kupcy, wojska zaciężne czeskie w Polsce, wreszcie liczne poselstwa husyckie wysyłane do Polski, przyczyniły się do rozpowszechnienia nauki Husa w kraju. Ponadto najbliższy współpracownik Husa, Hieronim z Pragi, przybył na wezwanie króla Władysława Jagiełły celem zreformowania akademii krakowskiej, gdzie też przez pewien czas wykładał.

Przystąpienie do ruchu husyckiego Spytka z Melsztyna, znakomitego możnowładcy w Ma-

łopolsce, oraz niezwykle poważnego w Wielkopolsce sędziego poznańskiego, Abrahama ze Zbąszynia, wzmocniło obóz husycki, który przez zawiązanie konfederacji, czyli zbrojnego związku rycerstwa, postanowił wymóc pewne reformy kościelne i państwowe. Sprzyjała też husytom królowa Zofia, czwarta żona Władysława Jagiełły, a matka Władysława Warneńczyka, za którego faktycznie sprawował wówczas rządy biskup Oleśnicki. W 1439 roku wojska tego ostatniego rozbiły konfederatów niedaleko Krakowa, pod Grotnikami, gdzie poległ Spytek z Melsztyna. W tym samym czasie Abraham ze Zbąszynia został pokonany przez wojska biskupa poznańskiego.

Dopiero król Kazimierz Jagiellończyk wprowadził polską politykę państwową na tory wyraźnego popierania husyckich Czech w ich walce z niemieckim naporem. Jeszcze za życia Władysława Warneńczyka, jako wielki książę litewski, starał się Kazimierz o zdobycie korony czeskiej w oparciu o husytów. Następnie, już jako król polski, zawarł przymierze z królem husyckim, Jerzym z Podiebradu, i zabronił mimo protestów Rzymu ogłoszenia w Polsce krucjat przeciw husytom. Nie zważając na sprzeciw biskupów, przeprowadził w senacie zatwierdzenie umowy z Jerzym z Podiebradu o wyborze na tron czeski swego syna Władysława, jako następcy Jerzego. Rządy Władysława Jagiellończyka, ożenionego z córką Jerzego, a potem syna jego Ludwika, który zginął w 1526 roku w bitwie z Turkami pod Mohaczem, zapewniły zarówno Czechom, jak i Węgrom rozkwit i wolność polityczną i religijną.

W innych sprawach Kazimierz okazał taką samą niezależność myśli i umiejętność wykorzystania sytuacji politycznej dla dobra kraju. Sobór bazylejski popadł w spór z papieżem o pierwszeństwo w chrześcijaństwie. Akademia krakowska wypowiedziała się po stronie soboru, natomiast król zajął stanowisko wyczekujące i po upadku soboru miał otwartą drogę do rokowań z papieżem.

Kazimierz wykazał niezwykłą stanowczość w sporze o prawo mianowania biskupów. W rezultacie uzyskał od papieża uznanie prawa mianowania biskupów przez królów polskch, którzy z niego korzystali nieprzerwanie aż do rozbiorów. Uprawnienia tego bronili następcy Kazimierza konsekwentnie, gdyż biskupi zasiadając w senacie należeli tym samym do najwyższych dygnitarzy państwowych.

Unia z Litwą ograniczyła dominujące stanowisko rzymskiego Kościoła w Polsce. W granicach Rzeczypospolitej znalazła się bowiem po unii cała dawna Ruś Kijowska oraz Białoruś, gdzie Kościołem faktycznie panującym był Kościół wschodni. Wprawdzie nie dopuszczono biskupów ruskich do senatu, ale za to książęta ruscy, należący do Kościoła wschodniego, zasiadali w nim z racji piastowania świeckich godności senatorskich.

(c.d.n.)

Dr Eugene Carson Blake ze Stanów Zjednoczonych — nowym sekretarzem generalnym ŚRK

Dnia 11 lutego br. amerykański pastor reformowany dr Eugene Carson Blake został wybrany sekretarzem generalnym Światowej Rady Kościołów. Dotychczas funkcję tę sprawował holenderski teolog dr W. A. Visser 't Hooft. 59-letni pastor Blake jest aktualnie sekretarzem generalnym Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Stanach Zjednoczonych i należy do czołowych osobistości w amerykańskim ruchu ekumenicznym.

Dlatego obradujący w Genewie 100-osobowy Komitet Naczelny ŚRK zdecydował się powierzyć tak ważną funkcję generalnego sekretarza człowiekowi, który przez szereg lat czynny był w praktycznej pracy ekumenicznej. Dr Blake jest członkiem Komitetu Wykonawczego i Komitetu Naczelnego oraz przewodniczącym Wydziału do Spraw Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów. Jako delegat Kościołów prezbiteriańskich w USA, pastor Blake brał udział w II (Evanston, 1954) i III (New Delhi, 1961) Zgromadzeniu Ogólnym ŚRK oraz w konferencji do Spraw Wiary i Ustroju kościelnego w Lund (1952) i Oberlin (1957).

Opinia amerykańska określa dr Eugene C. Blake'a, jako wielkiej miary przywódcę kościelnego,

GENERALNI SEKRETARZE ŚRK — DOTYCHCZASOWY: DR W. A. VISSER 'T HOOFT I ELEKT — DR EUGEN CARSON BLAKE

który wyraźnie sformułował swoje stanowisko wobec zagadnień polityki wewnętrznej i międzynarodowej, w szczególności zaś wobec konfliktów rasowych w USA. Na gruncie kościelnym past. Blake stał się energicznym rzecznikiem konkretnego realizowania myśli ekumenicznych i jedności chrześcijan.

W sensacyjnym przemówieniu, z grudnia 1960 r., skierował do amerykańskich Kościołów gorący apel, w którym wezwał je do działania na rzecz połączenia w ramach jednego „prawdziwie katolickiego, prawdziwie reformowanego i prawdziwie ewangelicznego Kościoła". Jego osobista energia oraz umiejętność prowadzenia negocjacji w znacznym stopniu przyczyniły się do powstania atmosfery, w jakiej rozpoczęto studiować zagadnienie utworzenia związku kościelnego, który skupiałby unijnych chrześcijan, prezbiterian, anglikanów, metodystów, członków Kościoła Braci (społeczność ewangelicka) oraz „uczniów Chrystusa" (Jünger Christi). W Stanach Zjednoczonych toczy się aktualnie poważna dyskusja na ten temat. Przyszły związek kościelny zjednoczyłby praktycznie ponad 21 mil. chrześcijan, łącząc z górą 1/3 wszystkich nierzymskokatolików w USA.

Działając przez pewien czas na stanowisku prezydenta Kościoła pastor Blake miał wpływ na szereg decyzji Amerykańskiej Rady Ekumenicznej, decyzji niezwykle ważnych dla życia Kościoła i społeczeństwa. W uznaniu jego zasług na arenie kościelnej i teologicznej, wyróżniono go z górą 15 odznaczeniami uniwersyteckimi.

PRZEWODNICZĄCY NACZELNEGO KOMITETU ŚRK, DR FRY GRATULUJE ELEKTOWI

Nowy sekretarz generalny ŚRK urodził się 7 listopada 1906 r. w St. Louis (Missouri). Po ukończeniu studiów, które odbywał na uniwersytecie w Princeton, w seminarium teologicznym w Princeton i w New College w Edynburgu (Szkocja), pracował przez dwa lata (1928—29) jako wykładowca w Forman Christian College w Lahore (Indie). Od roku 1932 pełnił służbę kościelną w dużych zborach miejskich w Nowym Jorku i Pasadenie w Kalifornii. Od roku 1951 piastował urząd sekretarza generalnego Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Stanach Zjednoczonych.

WAŻNY DOKUMENT

Polska Rada Ekumeniczna opracowała interesujący dokument, dotyczący „orędzia" polskich biskupów rzymskokatolickich do ich niemieckich braci. Pismo to wywołało w całym kraju żywą reakcję, ustosunkowują się do niego niemal wszystkie kręgi społeczeństwa. Na tle rozwijającej się polemiki dokument ogłoszony przez PRE przedstawia się niezwykle interesująco tak pod względem formalnym, jak i merytorycznym. Pozbawiony jest sformułowań agresywnych, unika ostrych sformułowań, nie poddaje się afektowi, lecz „sine ira et studio" poddaje trzeźwej analizie treść listu biskupiego, jakkolwiek nie cofa się przed nazywaniem rzeczy po imieniu. Z drugiej strony autorzy dokumentu nie wahają się wskazać na pewne dodatnie aspekty listu. Dokument zawiera, oprócz części wstępnej 3 rozdziały: I Myśl historyczna w orędziu, II Teologia orędzia, III Narodowość, patriotyzm, sprawy aktualne. Maszynopis zawiera 21 stron i brak miejsca nie pozwala nam na opublikowanie całości na łamach Jednoty. Pragniemy jednak zapoznać naszych czytelników przynajmniej z obszernymi fragmentami tego dokumentu.

W części wstępnej czytamy, dlaczego wzięto pod uwagę list polskich biskupów rzymskokatolickich.

(...) W trakcie naszej pracy nad Memorandum, której rezultatem była specjalna sesja Polskiej Rady Ekumenicznej w dniu 21 grudnia 1965 r., sensacją dnia stało się Orędzie polskich biskupów rzymskokatolickich do ich niemieckich współbraci. Wspomnieliśmy o tym Orędziu na naszej sesji grudniowej, zdając sobie sprawę, że na pewno i temu dokumentowi trzeba będzie poświęcić uwagę i zainteresowanie. Orędzie nie jest adresowane do nas. Nie wydano go też w naszym imieniu. Trudno jednak uniknąć zajęcia się Orędziem i uświadomienia sobie własnego stanowiska w sprawach, jakie ono porusza. Jeśli odczuliśmy jako swoją powinność zainteresowanie się Memorandum Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, to tym więcej pobudek skłania nas do wzięcia pod rozwagę dokumentu polskich biskupów rzymskokatolickich. Dlaczego?

Po pierwsze: jest w nim synteza stosunków polsko-niemieckich w ostatnim tysiącleciu. Synteza ta jest ujęta ze stanowiska pewnej historiozofii, która wymaga rozważenia i oceny.

Po drugie: Orędzie jest dokumentem mającym znamiona teologiczne. (...) Chcieliśmy uświadomić sobie, jaka teologia doszła do głosu w Orędziu (...).

(...) Po trzecie: przez tekst Orędzia przemówili hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, zwracając się do swoich braci niemieckich. (...) Pamiętamy jednocześnie, że przemawiają tu nasi rodacy, synowie wspólnej naszej ojczyzny, ludzie, którzy niewątpliwie mają swoją koncepcję patriotyzmu. Koncepcjom tym pragniemy przyjrzeć się bliżej. (...)

(...) Po czwarte: Orędzie narodziło się w atmosferze II Soboru Watykańskiego. Był on niewątpliwie momentem przełomowym w życiu Kościoła rzymskokatolickiego jak i w stosunkach tego Kościoła z innymi wyznaniami chrześcijańskimi. Dążenia ekumeniczne, manifestujące się od lat w międzynarodowym i międzywyznaniowym ruchu, jaki doprowadził do powstania Światowej Rady Kościołów, przeniknęły w dobie Soboru również do świadomości rzymskokatolickiej. (...) Stosowna i usprawiedliwiona jest zatem nasza ciekawość, jakie odbicie znalazły ideały ekumeniczne w Orędziu, poczętym właśnie na ławach soborowych. (...).

(...) Echa Orędzia nie przebrzmiały. Dyskusja trwa i wciąż słyszymy nowe głosy. Ktoś mógłby sobie życzyć, byśmy milczeli, byśmy poprzestali na wysłuchaniu głosów, jakie już zostały czy jeszcze zostaną wypowiedziane. Lecz czy możemy milczeć? Trudno zaprzeczyć, że dotychczasowy skutek Orędzia jest jak cierń tkwiący w nas, że stało się ono i naszym problemem, którego nie można nie rozważyć. W memoriale naszym pragniemy wyróżnić zagadnienia historyczne i historiozoficzne, teologiczne, ekumeniczne i narodowe. (...).

I

Pierwszy rozdział szeroko, na przeszło 7 stronach maszynopisu, omawia „Myśl historyczną w Orędziu".

(...) Główny wątek Orędzia stanowi przegląd stosunków polsko-niemieckich w tysiącleciu. W całym dokumencie historia i historiozofia mają przewagę nad teologią i to zarówno w sensie ilościowym, jak również jakościowym. Przegląd zaczyna się od Mieszka I. Ten punkt wyjścia jest uzasadniony, ponieważ Orędzie nawiązuje do rocznicy, przypadającej na rok bieżący. W takim układzie prehistoria stosunków polsko-niemieckich, bardzo przecież znamienna, z formalnego punktu widzenia nie była potrzebna. Trudno natomiast zgodzić się z redukcją pobudek decyzji Mieszka I do wpływu Dąbrówki. Małżonka pierwszego historycznego władcy Polski ma swoje dobre miejsce w naszych dziejach i na pewno nikt nie chciałby umniejszać jej znaczenia. Nie można jednak przeoczyć treści politycznej aktu Mieszka; przez chrzest własny i swego dworu, zaakcentował on obecność Polski wśród chrześcijańskich państw naszego kontynentu, odbierając w ten sposób Niemcom pretekst do „chrystianizacji" kraju przy pomocy oręża. A więc już tutaj, na początku naszych dziejów, mamy znamienny krok, będący przejawem samoobrony przed ekspansją i agresją niemiecką.

W następnym akapicie Orędzia jest mowa o Bolesławie Chrobrym, Ottonie III i św. Wojciechu. Mogłyby wszakże być tu zastosowane odmienne proporcje: więcej miejsca dla Bolesława i Wojciecha. Idzie bowiem o to, że neoficki dwór polski rychło rozwinął inicjatywę misyjną, posyłając biskupa Wojciecha do Prus. Była to misja bez oręża i w tym tkwi jej wielka wymowa w zestawieniu z misjonarskimi poczynaniami Niemców. Wyprawa misyjna do Prus to jakby program, polska propozycja względnie kontrpropozycja działalności misyjnej, wysunięta wobec ówczesnej Europy.

Dalszy wywód przynosi twierdzenie o specyficznej jedności polskiej, opartej na podstawie kościelnej, narodowej i państwowej. Jedność ta była rozbudowywana przez panujących i biskupów przez okres tysiąclecia. Tysiącletnia rozbudowa implikuje ewolucję, i słusznie, chrystianizację Polski należy rozumieć ewolucyjnie. Nad tym charakterem ewolucyjnym chrystianizacji Polski zastanowimy się jeszcze w rozdziale, poświęconym myśli teologicznej Orędzia. Tu zaś wspomnimy, że proces chrystianizacji Polski trwał stulecia, a wzmiankowana trójdzielna jedność (kościelno-narodowo-państwowa) nie była bezkontrowersyjna. Z tego schematu jednościowego wyprowadza się jeszcze jeden schemat, streszczający się w znaku równania między polskością a katolickością, dodać trzeba — katolickością rzymską. Rozumiemy dobrze, że hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce może się chlubić tą tożsamością katolickości i polskości. Ale czy tutaj właśnie nie jest potrzebna rewizja? Czy schemat taki wytrzymuje próbę analizy historycznej? Czy jest on do utrzymania w dzisiejszych czasach, zdeterminowanych, z jednej strony, przez rzeczywistość ekumeniczną, a z drugiej przez laickość struktury państwowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej? Dla nas jest oczywiste, że schemat ten nie da się utrzymać, zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i teraźniejszości. (...).

W dalszym ciągu dokumetu czytamy rozważanie na temat przypomnianej w Orędziu koncepcji uniwersalistycznego imperium rzymskiego, której to koncepcji grzechem pierworodnym jest swoisty dualizm, polegający na szukaniu i demonizowaniu swego antagonisty, kiedyś bizantyjskiego, później tureckiego, obecnie wschodnioeuropejskiego.

(...) Nie trudno spostrzec tu pokrewieństwo z doktryną „nowego ładu europejskiego" i tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej, która była tak gorzką i tragiczną lekcją historii dla narodów europejskich, nie wyłączając samych Niemców. Dlatego jak najsłuszniej my, Polacy, jesteśmy tak nieufni względem programu jedności europejskiej, w jego zachodnioniemieckiej, demokratycznej i „chrześcijańskiej" redakcji. (...).

W związku z procesami asymilacyjnymi mówi orędzie o świętych, jako budowniczych mostów pomiędzy narodami. Stanowisko to zostało poddane krytyce na przykładzie świętych

Józefata Kuncewicza i Andrzeja Boboli. W dalszym ciągu czytamy na ten temat:

(...) Od świętych z Zachodu przechodzi się do świętych naszego polskiego nieba. Orszak tych świętych polskich otwiera postać św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Osoba tego męża jest szczególnie bliska sercu episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce. W nim jest symbol konfliktu władzy świeckiej i duchownej. Odwoływanie się do tego symbolu jest jednak ryzykowne. Z jednej strony bowiem implikuje ono program pryncypialnego przeciwstawienia się władzy świeckiej, z drugiej zaś, trzeba by dobrze przebadać orientację tego męża Kościoła, jego stosunek do stolicy apostolskiej i samo jądro konfliktu. Rezultat zdaje się prowadzić do konfuzji. Na pewno wartościową partią wątku hagiograficznego Orędzia jest wspomnienie polskich świętych i błogosławionych z ziemi śląskiej. Z jednej strony bowiem akceptuje się tu polskość tej ziemi, z drugiej myśl, że młode chrześcijaństwo polskie dostarczało Kościołowi wartościowych mężów i niewiast godnych tej czci i admiracji, jaką się przyznaje świętym kananizowanym.

Następnie się wymienia świętych polskich późniejszych wieków. Orszak ich zamyka męczennik oświęcimski Maksymilian Kolbe i trudno nie przyznać, że imię tego sługi Bożego wywołuje prawdziwe wzruszenie. (...).

Dokument Rady ustosunkowuje się i do zagadnienia okresu okupacji.

(...) Tragedia okupacyjna Polski zamknięta została w jednym akapicie. Autorzy wspominają wprawdzie, że nie chcieli tego wszystkiego wyliczać, aby jątrzyć rany, lecz dla wyjaśnienia postawy narodu polskiego i jego obecnego sposobu myślenia. Pomimo irenicznego w założeniu charakteru Orędzia, należało jednak sprawy okupacji potraktować obszerniej. Któż będzie o tym przypominać Niemcom, jeśli sami Polacy będą powściągliwi lub milczący? Mówi się też o próbie zapominania tych czasów. Nie, ich zapomnieć nie można. Pamięć o tych rzeczach jeszcze długo żyć będzie w Polsce, kto wie, może następne tysiąclecie, jak pamięć o Głogowie, o okrucieństwach i podstępach krzyżackich, jak o ucisku pod zaborem pruskim. Pamięć ta chyba jest i mądra i potrzebna choćby po to, by nie dać się zwodzić wilkom w owczej skórze. A tych w Niemczech zachodnich nie brak. Ramię sprawidliwości z trudnością dosięga tylko, można to śmiało powiedzieć, nieznacznej liczby spośród nich. (...).

Rola Kościoła rzymskokatolickiego na ziemiach zachodnich i północnych omówiona została w następujący sposób:

(...) Nie ulega wątpliwości, że rola Kościoła rzymskokatolickiego w procesie integracji nowych mieszkańców ziem odzyskanych była wielka i pozytywna. Można natomiast mieć zastrzeżenia co do stosunku Kościoła rzymskokatolickiego względem ludności autochtonicznej wyznania ewangelickiego. Kościół nie wyzyskał swych rozlicznych środków do uświadomienia swych wyznawców, że autochtoni ewangeliccy to ich bracia Polacy. Gdy chodzi o Śląsk i Pomorze Zachodnie, to pamiętać należy, iż ludzie ci przez 600 lat znajdowali się poza granicami państwa polskiego. Mieszkańcy zaś Mazowsza pruskiego, zawsze znajdowali się poza granicami Polski. Ludzie ci pozostawali zatem w obrębie państwowości niemieckiej aż do roku 1945. Nie mogło to nie odcisnąć trwałego śladu na ich mentalności i postawie. Musiała też odbić się na nich klęska państwa niemieckiego, do którego od wieków należeli. Uszanowanie ich wyznania, przywiązania do ewangelicyzmu, obyczajów, mogło być pomocne w procesie integracji z nowymi mieszkańcami ziem odzyskanych. Szansa ta nie została wykorzystana. Kler rzymskokatolicki bynajmniej nie świecił przykładem tolerancyjności, stary schemat, że co polskie to katolickie został utrzymany, jakkolwiek do znacznej większości autochtonów nie pasował. To właśnie wyznanie ewangelickie, polska Biblia i polski kancjonał odegrały ogromną rolę w zachowaniu się polskiej mowy, pomimo nieograniczonego niczym nacisku germanizacyjnego trwającego od setek lat. (...).

Dokument przypomina również rolę episkopatu katolickiego w III Rzeszy:

(...) Orędzie wspomina o cierpieniach części narodu niemieckiego pod panowaniem hitlerowskim. Mówi się o tym, że biskupi rzymskokatoliccy Niemiec przeżywali „wewnętrzne" cierpienia. Który z nich jednak znosił cierpienia z zewnątrz, jak to było udziałem członków polskiego episkopatu rzymskokatolickiego? Który z tych biskupów niemieckich użył powagi swego urzędu, by zagrozić ekskomuniką żołnierzom niemieckim popełniającym bestialstwa i zbrodnie? Nie należy nie doceniać skuteczności takiego środka. Znane jest zdyscyplinowanie niemieckie, uległość mocy „befehlu", czyż temu posłuszeństwu nie należało przeciwstawić groźby kary kościelnej? Zamiast tego były listy pasterskie podtrzymujące ducha militaryzmu, błogosławieństwa i triumfalne bicie w dzwony. Orędzie wspomina nazwiska niemieckich arcypasterzy rzymskokatolickich: Faulhabera, von Galena i Preysinga, ale właściwie tylko to ostatnie nazwisko mogłoby się ostać, pozostali, wraz z tymi nie wymienionymi, nie są wolni od zmazy. Ich milczenie oskarża ich. Etyka chrześcijańska musi bowiem zadawać pytanie nie tylko: „co uczyniłeś?", ale także „czego nie uczyniłeś?".

W konkluzji rozdziału I czytamy:

(...) Trzeba mówić prawdę , bolesną prawdę, bo ostatecznie w ten sposób dopomoże się najlepiej samym Niemcom i tym działającym wśród nich siłom, które wiedzą co to jest chrześcijańska pokuta, naprawienie krzywd, odpowiedzialność i prawdziwe pojednanie. Pod tym względem Orędzie było znakomitą okazją do przemówienia pod adresem episkopatu niemieckiego i reprezentowanej przezeń rzymskokatolickiej ludności Niemiec, zwłaszcza Niemiec zachodnich. I to jest wielką słabością Orędzia, że tej szansy wypowiedzenia chrześcijańskiego słowa napomnienia, chrześcijańskiej exhortacji, nie wyzyskało. (...).

II

(...) Generalna orientacja teologiczna Orędzia jest mariocentryczna. Autorzy podkreślają,

że głównym wyrazem pobożności polskiej był, od początku kult Najświętszej Marii Panny. Dalecy od roztrząsania podstaw doktrynalnych tego kultu, który niewątpliwie stał się drogi naszemu narodowi, w tym i niektórym Kościołom ekumenicznym, nie możemy wszakże nie podkreślić, że chrzest sprzed tysiąca lat dokonał się nie w imieniu Marii Panny, lecz w imieniu Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dlatego pragnęlibyśmy znaleźć w Orędziu więcej akcentów chrystocentrycznych. (...).

(...) Treścią chrześcijaństwa jest Chrystus. Zwróciliśmy w poprzedniej części rozważań uwagę na to, że utwierdzenie się chrześcijaństwa w naszym kraju było procesem przebiegającym ewolucyjnie. Polska jako całość, Polacy jako naród, nie stali się z dnia na dzień chrześcijanami. (...).

(...) Chrystianizacja — nawet tych, którzy przez chrzest są włączeni do Kościoła, jest nadal aktualnym zadaniem. Świadczy o tym wyraźnie poziom świadomości chrześcijańskiej w naszym kraju i oblicze moralne społeczeństwa. Tak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia, tak wiele do naprawienia. (...).

(...) Innym wątkiem teologicznym nasuwającym się pod rozwagę jest zagadnienie pokuty. Chrześcijaństwo ma swoją dyscyplinę pokutną ukonstytuowaną w Nowym Testamencie. Tego, który zawinił względem nas, mamy napomnieć (Mat. 18, 15; Łuk. 17, 3). Chrystus nie żąda wszakże, byśmy udzielali przebaczenia, jeśli ten, który zawinił, nie opamięta się. Ze słów napisanych u św. Mateusza 18, 18, oraz u św. Jana 20, 23, jasno wynika, że przewinienia można odpuścić, ale można też zatrzymać, zawiązać. W karności chrześcijańskiej możliwe jest zatem zatrzymanie przewinień. Znane to jest w rzymskokatolickiej praktyce penitencyjnej. Czasem chyba jest to wskazane ze względów wychowawczych. Nowotestamentowy warunek odpuszczenia — upamiętanie, pokuta, został usystematyzowany w teologii katolickiej. Do uzyskania absolucji potrzebne są: contritio cordis (skrucha serca), confessio oris (wyznanie w słowach) i satisfactio operum (zadośćuczynienie). Otóż trzeba wyraźnie podkreślić, że żaden z tych warunków nie został w sposób oczywisty zamanifestowany przez adresatów Orędzia. Gdzie bowiem mamy wyrazy skruchy, gdzie wyraźne przyznanie się do winy, gdzie chęć zadośćuczynienia? Znamy Stuttgarckie Wyznanie Winy złożone w r. 1945 przez Kościół Ewangelicki Niemiec. Analogicznego dokumentu Niemców rzymskokatolickich nie było. Również trzeba przyznać, iż świadomość konieczności zadośćuczynienia toruje sobie drogę wśród ewangelików niemieckich. Znani są wybitni przedstawiciele protestantyzmu w Niemczech, którzy z naciskiem podkreślają, iż polskie ziemie zachodnie i północne są słusznym zadośćuczynieniem za krzywdy wyrządzone naszemu narodowi, ludzie ci również w podziale Niemiec widzą gorzkie, lecz sprawiedliwe następstwo wojny i w istnieniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej chcą upatrywać szansę urzeczywistnienia prawdziwie chrześcijańskich zasad koegzystencji i współpracy. Myśli te znalazły też swoje odbicie w Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Episkopat rzymskokatolicki Niemiec zachodnich daleki jest od takiej postawy. Nie uznaje on podziału diecezjalnego naszych ziem zachodnich i północnych ani ich obsady, w czym cieszy się zresztą całkowitym poparciem Watykanu. A przecież uznanie praw polskich do stałej, regularnej administracji kościelnej na tych terenach byłoby pozytywnym gestem, świadczącym o postawie rzymskokatolickiego episkopatu Niemiec zachodnich. Zamiast tego mamy podsycanie ducha ziomkostw i uroszczeń rewizjonistycznych. Odżegnanie się czynników kościelnych od organizacji ziomkowskich i ich programów miałoby duże znaczenie i wpłynęłoby na ostudzenie niebezpiecznych zapałów i antypolskiej roboty.

Zachodzi pytanie, komu polscy biskupi rzymskokatoliccy ogłosili absolucję? Episkopatowi rzymskokatolickiemu Niemiec, który był adresatem Orędzia? Zbrodniarzom wojennym spod znaku swastyki? Narodowi niemieckiemu? Daremnie szukalibyśmy wyraźnej odpowiedzi na to pytanie w tekście Orędzia. Analiza przedostatniego akapitu polskiego przekładu tekstu Orędzia wskazywałaby na to, że polscy biskupi rzymskokatoliccy udzielają przebaczenia biskupom rzymskokatolickim Niemiec. W jednej z najlepszych wypowiedzi prasowych na temat Orędzia było zdanie, że biskupom rzymskokatolickim Niemiec nie trzeba przebaczenia, bo przecież nie oni zakładali obozy koncentracyjne, ani też nie byli oni oprawcami ani prześladowcami. Nie jest to słuszne. Istnieje bowiem wina episkopatu rzymskokatolickiego Niemiec. Nie przeciwstawiał się on zwycięstwu nacjonal-socjalistycznemu i nie potępił w sposób jednoznaczny jego ideologii a potem zbrodni, przyłożył też swą rękę do utrwalenia tego reżymu. Konkordat podpisany z III Rzeszą Adolfa Hitlera, przed którym to krokiem episkopat rzymskokatolicki Niemiec winien był powstrzymywać dyplomację watykańską, został entuzjastycznie powitany przez sterników Kościoła. Niemieccy hierarchowie rzymskokatoliccy postawili świadomie na te siły polityczne i na ten program, jaki reprezentował ruch nacjonal-socjalistyczny. Podobny zarzut można by postawić Kościołowi ewangelickiemu w Niemczech. Ale pamiętać należy, że najwartościowsza część tego Kościoła przeciwstawiła się zdecydowanie reżymowi brunatnemu z jego odeologią, zapisując najpiękniejszą i najszlachetniejszą kartę w historii protestantyzmu niemieckiego, jako tak zwany Kościół wyznający (Bekennende Kirche). Działalność tego Kościoła trwała przez cały okres panowania nazizmu i była okupiona wieloma cierpieniami, prześladowaniami a nawet męczeństwem wielu jego sług. Siły Kościoła wyznającego wysunęły się na czoło ewangelicyzmu niemieckiego po upadku III Rzeszy i z nimi można wiązać nadzieje na pożądane, choć tak trudne do urzeczywistnienia, przemiany w mentalności mieszkańców Niemiec zachodnich. Ludzie, o których można powiedzieć językiem biblijnym, iż splamii się ugięciem kolan przed Baalem, musieli ustąpić ze stanowisk kierowniczych w Kościele ewangelickim w Niemczech, którego ster

przypadł w udziale ludziom spośród „siedmiu tysięcy", jakie Pan zachował sobie w Izraelu. Od nich to wyszło Stuttgarckie Wyznanie Winy, jak i znane nam Memorandum z października 1965 r., a więc z tego okresu, w którym było opracowywane Orędzie polskich biskupów rzymskokatolickich. Inaczej było w Kościele rzymskokatolickim w Niemczech. Nie wytworzył on opozycji analogicznej do ruchu Kościoła wyznającego. Ani jeden z członków episkopatu tego Kościoła nie znalazł się w więzieniu czy w obozie za swoją postawę. Cierpieli, jak mówi Orędzie, „wewnętrznie". (...). Nie można było oczekiwać, aby ustąpili ze stanowisk, jak skompromitowani przewodnicy Kościołów protestanckich, inna jest bowiem koncepcja urzędu biskupiego w ich Kościele. Ale można było oczekiwać, że oczyszczą się przez wyznanie win, pokutę i wezwanie do zadośćuczynienia, że uczynią to w imieniu swoim własnym, jak i rzymskokatolickiej części narodu niemieckiego. Do dziś dnia świat nie usłyszał takiego słowa z ich ust. Natomiast odpowiedź jakiej udzielili na Orędzie jest próbą wystawienia rachunku za polskie winy. Cóż dziwić się, że w NRF mogło zostać później opublikowane nikczemne pismo pt. „I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" oskarżające Polaków i inne narody o to, że zostały napadnięte i że się broniły! W odpowiedzi biskupów rzymskokatolickich, jakkolwiek jest mowa o winie i przebaczeniu, nie ma jednak ducha pokory i skruchy; ostatecznie adresaci Orędzia przyjmują łaskawie rękę biskupów rzymskokatolickich z Polski wyciągniętą do nich z ław soborowych, jakby tu można mówić o jakiejkolwiek proporcji winy, jakby była ona obopólna. Pod tym względem przypomina to najhaniebniejsze wypowiedzi różnych zachodnioniemieckich ekstremistów, którzy niczego nie zapomnieli ani się niczego nie nauczyli! (...).

(...) Mówiąc o przebaczeniu ze strony polskiej, należało wyraźniej zaznaczyć, komu się go udziela , który z obu tworów państwowych niemieckich zasługuje na zaufanie i na którym z nich można oprzeć przyszłość stosunków polsko-niemieckich. (...)

(...) Autorzy Orędzia wyrażają życzenie, by za sprawą samego Boga mogła ustąpić ta nieufność. Lecz jaki ma być w tym udział ludzki? Mamy chyba prawo oczekiwać, by to państwo i to społeczeństwo, które przyznają się do dziedzictwa chrześcijańskiego, uczyniły wszystko, ażeby położyć kres przyczynom, jakie nieufność naszą wywołują. Potrzebna jest dobra wola i o niej mówi tekst Orędzia. Ale naprawdę trudno jest uwierzyć w dobrą wolę naszych zachodnioniemieckich partnerów. Rola Kościoła rzymskokatolickiego w Niemczech w krzesaniu tej dobrej woli mogłaby być olbrzymia! Ale niestety, nie ma znaków , że przywódcy tego Kościoła w Niemczech zachodnich pracują nad tym, aby dobra wola ich wyznawców była oczywista. (...).

(...) Niemcy, w szczególności wyznający tę samą co my religię chrześcijańską, powinni być świadomi, że Polacy stanęli nie tylko w obronie własnej, ale w obronie Europy i... samych Niemców. Tak, to jest prawda, przyszło nam bronić Niemców przed samymi Niemcami, bo zwycięstwo hitleryzmu w skali europejskiej byłoby, w kategoriach moralnych, największym złem, na jakiekolwiek naród ten w historii swej był wystawiony. Zapłaciliśmy bardzo drogo za tak wzięte na siebie zadania i śmiało możemy powiedzieć, że naszych strat w ogóle nie da się wyrównać. Lecz fakt, że istnieje dziś państwo zachodnioniemieckie, kraj dobrobytu i spokojnej egzystencji, stał się możliwy jedynie dzięki klęsce III Rzeszy, dzięki temu, że po etapie ustępliwości dyplomatycznej, stanął wreszcie przed obliczem Niemiec jeden naród, który wypowiedział zdecydowanie NIE, który przyjął walkę, uległ w niej i znalazł się na krawędzi wyniszczenia, ale mimo to jej nie przerwał i stał się natchnieniem dla innych narodów w ich walce. Niemcy powinni to wiedzieć, a któż ma im otwierać na to oczy, jak nie ich Kościół?

Do wątku teologicznego należy też zagadnienie ekumeniczne. Orędzie powstało w atmosferze soborowej, w której było niemało akcentów ekumenicznych. Nie ma ich jednak w Orędziu. Miły, sympatyczny gest przekazania pozdrowienia ewangelikom niemieckim, nie załatwia sprawy. (...). Nie ma też mowy o reformacji XVI wieku. Zrozumiałe jest to milczenie w polskim Kościele rzymskokatolickim, który zatrzymał najwięcej cech ery potrydenckiej, kontrreformacyjnej. Ale czasy są inne. Wielu przykładów pozytywnych zmian w duchu ekumenicznym dostarczył Sobór Watykański II. Byliśmy świadkami rewaloryzacji na tym Soborze wielu zasad ewangelickich, które długo były potępiane. I chyba w naszym kraju reformacja wniosła coś pozytywnego do duchowości polskiej. (...).

(...) Wiele zawodu sprawia też wizja Kościoła w Orędziu. Kościół, jaki tu został pokazany, to przede wszystkim instytucja niemal narodowa i niemal państwowa. Ścisłe zespolenie się Kościoła i narodu na pewno nie jest złą rzeczą, przeciwnie, jest to zjawisko chwalebne. Ale nie ma w Orędziu miejsca na wizję Kościoła jako społeczności ludu Bożego, jako communio viatorum, jako Kościoła w drodze, Kościoła służebnego jakkolwiek te motywy występowały na Soborze Watykańskim II. Wizja Kościoła jako instytucji przede wszystkim dostojnej, wiekowej, tradycyjnej, historycznej, polskiej, mimo żarliwych akcentów hagiograficznych i mariologicznych jest w sumie chłodna. Czyżby tak niewiele ożywczych myśli soborowych przeniknęło do świadomości polskiej hierarchii rzymskokatolickiej? Trudno szukać na to wyczerpującej odpowiedzi w Orędziu. Odpowiedź tę napisze doświadczenie najbliższej przyszłości, najbliższych miesięcy, napisze ją rzeczywistość milenijnych obchodów, jak i zwykła praktyka codziennego życia Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. (...).

Konkluzja rozdziału II przynosi surową ocenę myśli teologicznej polskiej hierarchii rzymskokatolickiej.

(..) Analiza tekstu wskazuje na to, że historiozofia przerosła w nim teologię, zaś główne partie wątku teologicznego tj. część doty-

cząca pokuty i przebaczenia. akcenty mariologiczne, wizja Kościoła i ekumenizm, są pod względem inwencji teologicznej ubogie, przestarzałe, konserwatywne, nieoryginalne i nie twórcze. A przecież po polskiej hierarchii rzymskokatolickiej można się było, pod tym względem, spodziewać lepszej roboty i szerszych widnokręgów. (...).

III

(...) Orędzie podkreśla dobitnie związek Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce z narodem i państwem. Nie dziwimy się, że nie ma tu mowy o nierzadkich w tysiącleciu rozbieżnościach interesów Polski i Watykanu, ani też o tym, że Kościół rzymskokatolicki w Polsce, w szczególności jego hierarchia, częściej stawała po stronie Rzymu, niż własnego państwa. Nie ma też wzmianki o obecnym stanowisku Watykanu w odniesieniu do administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Stanowisko to respektuje mity i sentymenty rewizjonistów niemieckich a nie interesy państwa polskiego, ani też interesy samego Kościoła rzymskokatolickiego w naszym kraju. Rozumiemy, że w Orędziu nie mogło być wypowiedzi na ten temat. Ale, czy znakiem pokuty i zadośćuczynienia nie byłoby odżegnanie się episkopatu rzymskokatolickiego Niemiec zachodnich od ducha ziomkostw i rewizjonizmu, stwierdzenie, że polska administracja kościelna zaspokaja w pełni potrzeby rzymskokatolickiego Kościoła na tych terenach i dopomaganie stolicy apostolskiej do uznania tego stanu za trwały a nie tymczasowy? Względnie, czy autorzy Orędzia nie powinni byli wysunąć takiego postulatu, którego spełnienie byłoby jednym ze znaków pokuty i pojednania? W okresie rozbiorów Watykan godzi się na rozerwanie polskiej jedności kościelnej rzymskokatolickiej, kiedy to metropolia warszawska obejmowała biskupstwa Królestwa Kongresowego, zaś dawne diecezje wschodnie wchodziły w skład metropolii mohylewskiej, tradycyjna stolica prymasowska w Gnieźnie zachowała zwierzchność nad biskupstwami zaboru pruskiego, zaś metropolią diecezji małopolskich stał się Lwów. Dziś nie ma Niemców na ziemiach odzyskanych, po cóż więc fikcja niemieckiej hierarchii kościelnej i prowizoryczność administracji polskiej?

(...) Trudno natomiast nie docenić wielce pozytywnej roli Kościoła i kleru rzymskokatolickiego zaboru pruskiego w okresie Kulturkampfu. Pamiętać wszakże należy, że Kulturkampf objął nie tylko Prusy, ale całą II Rzeszę Ottona Bismarcka, któremu Kościół rzymskokatolicki przeciwstawił się zdecydowanie, mając za sobą papieża. Pius IX w encyklice „Quod nunquam" miał odwagę wystąpić przeciwko przepisom prawnym, będącym wyrazem tendencji liberalizacyjnej i sekularyzacyjnej w kształtowaniu zagadnienia stosunku Kościoła i państwa. Jakaż szkoda, że równie stanowczo nie wystąpił 60 lat później jego następca Pius XII, gdy hitleryzm ujawnił swe bestialskie oblicze... (...)

Szkoda, że słowo polskiego episkopatu rzymskokatolickiego do Niemców przybrało taki kształt, jaki znamy z Orędzia. Ani to nie poprawiło stosunków polsko-niemieckich, ani nie zbudowało, a przeciwnie, głęboko zgorszyło nasze społeczeństwo, ludzi zarówno wierzących jak niewierzących, katolików jak i chrześcijan innych wyznań. Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim skutki Orędzia przeminą i zapomni się o nich, jakkolwiek w historii pozostanie ono na pewno dokumentem niezaszczytnym.

Na sesji grudniowej Polskiej Rady Ekumenicznej, poświęconej Memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, wyraziliśmy ubolewanie z powodu Orędzia. Dziś, generalnie, nie mamy tu nic do dodania czy poprawienia. Tak, ubolewamy. Nie oburzamy się, oburzenie w dostatecznym stopniu znalazło swój wyraz w tej całej prasie, jaką obrosło Orędzie. Wyrażamy natomiast żal, a w głębi pielęgnujemy życzenie, by wystąpienia polskiej hierarchii rzymskokatolickiej były teologicznie pogłębione i owiane tym duchem rozumnej miłości chrześcijańskiej, która, prawda, miłować każe nieprzyjaciół, ale w jakiejś rozsądnej, kolejności, pierwsza miłość zawsze tu będzie należna rodzinie, rodakom, ojczyźnie, a poprzez te wielkości dopiero całemu światu, tym którzy są nam przyjaźni bądź nieprzyjaźni, mili bądź niemili, przyjemni bądź nieprzyjemni, dobrzy bądź źli. I warto pamiętać, że miłość ta bynajmniej nie zwalnia od mówienia przykrej czasem prawdy ani od prób przyprowadzenia partnera do upamiętania; wtedy bowiem, jeśli by usłuchał, „pozyskałeś brata swego" (Mat. 18, 15).

KSIĄDZ RYSZARD TRENKLER SENIOREM

W niedzielę, dnia 30 stycznia 1966 r. odbyło się w Łodzi warszawskie Zgromadzenie Diecezjalne Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Zebranie poświęcone było sprawozdaniu z działalności w roku ubiegłym oraz wyborom seniora tejże diecezji. Wieloletnim seniorem diecezji warszawskiej był dotąd ks. dr Woldemar Gastpary, który w roku ubiegłym objął stanowisko rektora ChAT w Warszawie. Konseniorem był ks. Karol Messerschmidt.

W wyniku wyborów seniorem diecezji warszawskiej został ks. Ryszard Trenkler, konseniorem zaś ks. Adolf Gloc, proboszcz parafii św. Mateusza w Łodzi.

Ks. senior Trenkler zajmował do roku 1959, tj. do czasu przejścia do Warszawy, stanowisko proboszcza w Toruniu i pełnił funkcję seniora diecezji wielkopolsko-pomorskiej.

Redakcja „Jednoty", której ksiądz senior jest współredaktorem, składa Mu, jak również nowemu konseniorowi i Radzie Senioralnej, najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy dla dobra i rozwoju bratniego Kościoła.

KS. SENIOR OSKAR MICHEJDA NIE ŻYJE

W środę, dnia 24 lutego br. Cieszyn był świadkiem manifestacyjnego pogrzebu. Ewangelickie społeczeństwo Śląska Cieszyńskiego żegnało i odprowadzało na miejsce spoczynku jednego z największych synów tej starej, piastowskiej ziemi, śp. ks. seniora Oskara Michejdę, który w wieku 81 lat zmarł, osierocając nie tylko pozostałą rodzinę, lecz także parafię cieszyńską, której był po wojnie długoletnim proboszczem.

Już na kilka godzin przed rozpoczęciem żałobnej uroczystości, olbrzymi kościół Jezusowy na wyższej bramie zaczęły wypełniać niezliczone rzesze uczestników pogrzebu, przybyłych z tej i z tamtej strony Olzy. Wokół otwartej trumny przed ołtarzem przesuwały się przez długi czas tłumy współwyznawców ze wszystkich zborów śląskich oraz mieszkańcy Cieszyna, bez różnicy wyznania, ponieważ zmarły cieszył się głębokim szacunkiem i poważaniem wszystkich, którzy kiedykolwiek z nim się zetknęli. Przybyli teraz, aby mu oddać ostatni hołd, zmówić krótką modlitwę i milcząco złożyć podziękowanie za niejeden objaw doznanej od ks. seniora dobroci. Oczy wielu szkliły się łzami żalu, że już ta wyniosła, patriarchalna postać zmarłego nie przesunie się ulicami Cieszyna, i że dobrotliwy uśmiech zacnego duszpasterza nie rozjaśni już mroków niejednej zatroskanej duszy.

Na placu kościelnym uformował się orszak 60 księży na czele z księżami biskupami: dr Andrzejem Wantułą, dr Karolem Kotulą i Jerzym Cymorkiem, zwierzchnikiem ewang.-augsb. Kościoła zaolziańskiego w Czechosłowacji. Gdy duchowni wkroczyli do kościoła, uczestnicy pogrzebu wypełnili świątynię do ostatniego miejsca i wielu pozostało na zewnątrz. Liczbę żałobnej rzeszy obliczano na 7 tys.

Część liturgiczną odprawiali ks. ks. sen. Hauptman, prob. Janik i ks. Melcer. Kazanie pogrzebowe wygłosił ks. Adam Hławiczka z Katowic, który na tle słów Pisma świętego nakreślił postać sługi Bożego oraz przytoczył fragmenty listu pożegnalnego, pisanego przez jedynego syna Zmarłego, który służbowo przebywając w Afryce czuł, że po powrocie do kraju nie zastanie już Ojca wśród żywych.

Wszechstronnej działalności duszpasterskiej i charakterystyki dobrego ojca, męża i chrześcijanina nie można pomieścić w ramach jednego kazania. Toteż uzupełniały ją przemówienia dwóch zwierzchników Kościoła — ks. bpa Wantuły i ks. bpa Cymorka. Pierwszy mówca, dziękując Zmarłemu za Jego trud i pełną oddania służbę w Kościele, pełnioną przez pół wieku, stwierdził z żalem, iż Kościół Ewangelicko-Augsburski stracił jednego z najwybitniejszych i największych swych księży. Ks. bp Cymorek nawiązał do najpiękniejszego, lecz zarazem najtrudniejszego okresu w pracy Zmarłego, której polem był Kościół augsburski za Olzą. Tam ś.p. ks. Michejda ujrzał światło dzienne w Bystrzycy, jako syn ks. Karola Michejdy, tam pracował najpierw przy jego boku jako wikariusz zanim objął posadę proboszcza w nie mniej licznym zborze w Trzyńcu. Na tej placówce Zmarły osiągnął zaszczytną godność najpierw seniora, a następnie superintendenta zborów śląskich. Sprostał w całej pełni trudnym wymaganiom i warunkom przy reorganizacji Kościoła po pierwszej wojnie światowej, po drugiej zaś zapoczątkował szeregi tych, którzy przeszli za Olzę, do odrodzonej Ojczyzny, aby na jej zew stanąć do żmudnej pracy nad odbudową Kościoła, którego szeregi tak bardzo zostały przerzedzone.

Gra na organach i żałobne pienia chórów kościelnych podnosiły i podkreślały smutny nastrój pogrzebowy, a gdy po końcowej liturgii i błogosławieństwie orszak pogrzebowy wyruszył z kościoła na cmentarz, również i przyroda zdawała się płakać kroplami deszczu i smutkiem zapadającego zmroku. Wzdłuż ulicy, wiodącej na cmentarz stał z obu stron niemy szpaler mieszkańców Cieszyna, a środkiem posuwał się żałobny pochód przy dźwięku bijących dzwonów kościelnych.

Komu biły dzwony? Biły wiernemu słudze Kościoła, niezrównanemu duszpasterzowi, jednemu z największych kaznodziei Kościoła, jałmużnikowi i opiekunowi zakładów miłosierdzia i Bratniej Pomocy, kochanemu mężowi i najlepszemu ojcu. Biły dzwony ostatniemu z wielkich wodzów ludu z rodziny Michejdów, więźniowi obozów w Dachau i Gusen. Biły naśladowcy swego Pana, który wzorem Zbawiciela bez szemrania niósł nieraz krzyż i znosił ciosy życia bez szemrania. Dzwony biły smutnemu ojcu, który codziennie z małżonką odbywał drogę na cmentarz, do dzieci, spoczywających w rodzinnym grobowcu. Komu biły dzwony? Miłosiernemu Samarytaninowi, który odwiedzał chorych współwyznawców, a także i innowierców w szpitalach cieszyńskich, niosąc niejedną pociechę i ratując przed zwątpieniem. Komu bije dzwon? Tymi słowy zmarłego pisarza Hemingwaya, rozpoczął swe pożegnalne przemówienie nad grobem ks. dr Jagucki, który wraz z ks. sen. Wegertem i ks. pastorem Janikiem, dokończył funeralii na cmentarzu cieszyńskim.

WSZYSTKIM, KTÓRZY WZIĘLI UDZIAŁ W POGRZEBIE MĘŻA MOJEGO

śp.

KS. SENIORA OSKARA MICHEJDY

przede wszystkim duchowieństwu z obu stron Olzy z ks. bp dr A. Wantułą i J. Cymorkiem na czele, duchowieństwu katolickiemu, lekarzom, i siostrom diakonisom, które otaczały Zmarłego szczególnie troskliwą opieką w czasie Jego choroby,

składa tą drogą serdeczne podziękowanie

pogrążona w głębokim smutku

ŻONA

MŁODA JEDNOTA

Drukujemy dziś na naszych łamach siódmy artykuł z cyklu zawierającego wyniki rozważań grona młodych ludzi dyskutujących nad problemami religijnymi i podpisujących się wspólnym pseudonimem „13". Dziękując w imieniu własnym i „13" wszystkim naszym Czytelnikom za nadesłane dotąd listy i uwagi, Redakcja prosi o dalsze włączanie się do dyskusji nad tymi niewątpliwie interesującymi problemami nurtującymi naszą młodzież.

Redakcja

Co to jest cud?

Rozpatrując problem wszechmocy Boga i możliwości człowieka musieliśmy, w związku z koniecznością ustalenia znaczenia modlitwy, zdefiniować sobie jedno z najbardziej kontrowersyjnych (przynajmniej dla nas) pojęć, jakim jest pojęcie cudu. W historii stosunku człowieka do Boga cuda zajmują wcale niepoślednie miejsce. Stary Testament wymienia szereg cudownych (w znaczeniu niewytłumaczalnych) zjawisk, związanych np. ze zniszczeniem Sodomy i Gomory (Gen. 19) oraz wiele cudów dokonywanych przez Mojżesza, proroków i in. a to w celu potwierdzenia swej mocy i posłannictwa, albo dla przeprowadzenia pewnych konkretnych zamierzeń, uratowania określonych osób itp. Podobnie Nowy Testament wymienia szereg cudów czynionych przez Jezusa i Jego uczniów, oraz pewne cudowne zdarzenia, związane zwłaszcza z narodzeniem, śmiercią i zmartwychwstaniem Zbawiciela. Należy przy tym zwrócić uwagę, że zarówno Stary, jak i Nowy Testament mówią także o cudach robionych przez przeciwników proroków (np. kapłani egipscy w sporze z Mojżeszem — Ex. 7) lub przeciwników Jezusa (fałszywi prorocy — Mat. 24:24). Wreszcie, nawet obecnie często słyszy się o cudownych ocaleniach, uzdrowieniach itp. zdarzeniach określanych mianem cudu i odgrywających znaczną rolę we wzmacnianiu lub osłabianiu wiary poszczególnych osób (rola doświadczenia w wierze — omawialiśmy to w 7/8 numerze Jedności z ub. roku).

Na pytanie: „co to jest cud?" zadane współczesnemu człowiekowi otrzymamy, w zależności od jego zapatrywań, mniej więcej następujący zestaw „definicji":

Zjawisko zmysłowe nadnaturalne, nie podpadające pod rozbiór nauki. dokonane za sprawą Boga;

rzecz niezwykła, niepojęta, dziw;

rzecz piękna, nadzwyczajna, osobliwa;

rzecz lub wydarzenie nie dające się wytłumaczyć prawami natury;

ingerencja siły nadprzyrodzonej, „przedziurawienie natury"; omamienie, zabobon, złudzenie.

Żadna z tych definicji nie wytrzymuje konfrontacji z tym, co wiemy o cudach i z tym, co nasza logika potrafi z tej wiedzy wywnioskować.

Po pierwsze wiele zjawisk, określanych mianem cudu wtedy, gdy zaistniały, ma już dziś pełne wyjaśnienie naukowe (np. manna, przepiórki Mojżesza i szereg innych jego cudów), co wcale nie umniejsza roli, jaką wówczas odegrały.

Po drugie — stały rozwój nauki i zaskakujące odkrycia lat ostatnich sprawiły, że dziś znacznie ostrożniej szafujemy słowem „niemożliwe", a poważnie myślący ludzie niemal w ogóle przestali go używać. Wiele zjawisk dziś niewytłumaczalnych, jutro może stać się oczywistymi.

Po trzecie — dlaczego Istota Wszechmogąca i Wszechwiedząca musiałaby się uciekać do „dziurawienia" natury? Czyż nie wystarczyłoby przygotować dla tych zdarzeń odpowiednie prawa? Jeszcze trudniejsze do przyjęcia jest stosowanie przez Istotę Wszechmogącą dla swej ingerencji raz zjawisk mieszczących się w ogólnych prawach przyrody, a raz „nadprzyrodzonych".

Po czwarte wreszcie — nie do przyjęcia jest również zaliczenie cudów do złudzeń, gdyż wiele z nich posiada udokumentowanie nie gorsze, niż szereg doświadczeń naukowych, czy twierdzeń historycznych.

Jak więc naprawdę należałoby zdefiniować cud? Biblia nie daje nam na to odpowiedzi, ale podkreśla wyraźnie jedną z podstawowych cech wyróżniających dane zdarzenie, jako cudowne. Cechą tą jest czyjaś wiara, silne przekonanie, pewność, że dane wydarzenie, choć wydaje się niemożliwe — nastąpi. Ta cecha jest tak zasadnicza, że wszelkie czynności związane z tym wydarzeniem są wręcz trzeciorzędne. Np. chora kobieta (Mar. 5:25—34) wierzy, że wyzdrowieje, gdy dotknie się szat Chrystusa i wiara ta zostaje usatysfakcjonowana, choć sama czynność dotykania nie ma dla innych („i szedł za nim lud wielki i cisnęli go") żadnego znaczenia. Drugą cechę cudu podaje nam sama logika: **zdarzenie cudowne musi być niezwykłe, musi szokować.** Jeśli dodamy do tego wyraźne stopniowanie cudów (istnienie cudów mniejszych i większych — patrz np. Jan 14:12), nasunie nam się definicja, która przynajmniej wśród „13", acz po długiej i zaciętej dyskusji, została przyjęta jednomyślnie:

Cudem nazywamy zdarzenie bardzo mało prawdopodobne, dziejące się zgodnie z czyjąś wolą, przekonaniem wiarą czy wyrażonym pragnieniem.

Należy zaznaczyć, że wszystkie te, użyte w zakończeniu określenia (wola, przekonanie itd.) traktujemy w tym przypadku jako synonim, ze względu na to, iż każde z nich ma w języku potocznym parę znaczeń a nam chodzi tylko o to znaczenie, które jest im wspólne.

Zgodnie z tą definicją nie będzie cudem np. nagłe rozpryśnięcie się (pozornie bez żadnej przyczyny) kryształowego wazonu. Nauka zna dziś dobrze zjawisko starzenia się i rekry-

stalizacji szkła. Ale gdy pan X powie: „na dowód tego, co mówię, ten oto wazon, w tej chwili sam, bez żadnej zewnętrznej ingerencji, rozpadnie się w kawałki", i to rzeczywiście nastąpi, wtedy, choć przyczyna zjawiska (rekrystalizacja) jest znana ,zjawisko to będziemy musieli „między cuda włożyć".

Pod określeniem „zgodnie z czyjąś wolą" będziemy w przyszłości rozumieli zawsze: „zgodnie z wolą jakiegoś człowieka". Wyodrębnimy w ten sposób z cudów wszelkie wydarzenia podpadające pod naszą definicję, ale dziejącą się wyłącznie zgodnie z wolą Istoty Wszechmogącej, pragnącej na dane, mało prawdopadobne zjawisko, zwrócić ludzką uwagę. **Wszystkietakie zdarzenia, choć niewątpliwie cudowne, będziemy dalej określać mianem znaków** i pozostawimy, przynajmniej na razie, poza kręgiem naszych rozważań. W następnym natomiast artykule chcielibyśmy się zająć sprawą (mającą wg nas podstawowe znaczenie praktyczne), kiedy, i zgodnie z wolą jakich ludzi, cuda dziać się mogą oraz, bardziej ogólnie, kiedy i jakie znaczenie ma ludzka modlitwa. „13"

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW
Genewa

POLSKA RADA EKUMENICZNA
Warszawa

Latem bieżącego roku odbędą się

MIĘDZYNARODOWE ROBOCZE OBOZY EKUMENICZNE

dla młodzieży (18—30 lat) z Kościołów ekumenicznych.

Informacji udziela
ks. Bogdan Tranda, Warszawa 86, al. Świerczewskiego 76a
POLSKA RADA EKUMENICZNA

ROZKŁAD NABOŻEŃSTW W WARSZAWIE

DATA NABOŻEŃSTWA	PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA W WARSZAWIE	PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY
3.04.66 Niedziela Palmowa	Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	g. 10,00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. sen. R. Trenkler.
5.04.66 Wielki Wtorek	Przygotowanie do Wieczerzy Pańskiej o godz. 17,30 — ks. B. Tranda	
6.04.66 Wielka Środa	Nabożeństwo rekolekcyjne dla młodzieży o godz. 19 — ks. B. Tranda	
7.04.66 Wielki Czwartek		g. 18,00 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. M. Rueger — ks. Wł. Nast
8.04.66 Wielki Piątek	Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 17 — — ks. sup. J. Niewieczerzał — ks. B. Tranda	g. 9,00 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. sen. R. Trenkler g. 17,00 — nabożeństwo nieszporne — ks. bp. A. Wantula Komunia św. — ks. Wł. Nast
10.04.66 Święto Zmartwychwstania Pańskiego	Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11 — ks. B. Tranda	g. 10,00 — spowiedź g. 10,30 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. dr W. Gastpary
11.04.66 Poniedziałek Wielkanocny	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	g. 10,30 — nabożeństwo oraz introdukcja seniora — ks. bp. A. Wantula — ks. sen. R. Trenkler
17.04.66 I niedz. po Wielkanocy	Rocznica Ugody Sandomierskiej — Nabożeństwo z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał — ks. B. Tranda	g. 10,00 — spowiedź g. 10,30 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. Wł. Nast
24.04.66 II niedziela po Wielkanocy	Nabożeństwo o godz. 10 — ks. B. Tranda	g. 10,00 — spowiedź g. 10,30 — nabożeństwo z Kom. św. — ks. sen. R. Trenkler

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000 Obj. 1,05 ark. druk. Zam. 427. M-46.